GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 6. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 11-go lutego 1904 roku. | Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wilnie, Ivanhoe Minn. i okolicy.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Connecticut następnie w Brooklinie i okolicy, w New Jersey i w Pennsylvanii.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "February 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Lutym 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską od bierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Widmo wojny.

PORT ARTHUR, 4 lutego. — Rosyjska flota odpłynęła dziś z portu Arthur.

Cztery pułki rosyjskiej piechoty i trzy bateryje artyleryi wyruszyły z portu Arthur w stronę ku rzece Jalu.

Każdy pociąg wyjeżdżający z portu Arthur jest napełniony wojskiem, amunicyą i żywnością. W mieście pozostają cztery pułki piechoty i forteczna artylerya.

Wczoraj popołudniu wszystkie okręty wojenne zarzuciły kotwice po za portem, a dziś wypłynęły na morze.

Wyżsi oficerowie powiadają, że prawdopobnie wojny nie będzie, a w każdym razie Rosya chce być zawsze gotową do wojny.

Lądowanie Japończyków może nastąpić każdego dnia, ale Rosyanie są pewni, że nie puszczą ich, mając wielką ilość torpedowców do zatopienia koretów transportowych.

Głoszą tu, że kozacy amurscy mają wyruszyć do Hokkaildo. Tutejsze bióra telegraficzne już nie przyjmują żadnych prywatnych telegramów.

Wczoraj przybył tu rosyjski krzyżownik z Czemulpo, w Korei i przywiózł dokładne mapy japońskiego wybrzeża.

Wyjazd rosyjskiej floty z portu na morze trwał trzy dni, bo kanał jest bardzo wąski i niebezpieczny. W porcie pozostał tylko jeden krzyżownik, kilka torpedowców i cztery kanonierki.

Trzecia syberyjska brygada i dwie bateryje wymaszerowały z miasta; prawdopodobnie pójdą one do półwyspu Lia Jang, na południe od Mukden. W ostatnich trzech dniach 9,000 rosyjskiego wojska wymaszerowało z miasta; pozostało się jeszcze 10,000 oprócz stałej załogi.

PETERSBURG, 4 lutego. — Według telegramu z Władywostoku, wojska japońskie zajęły kolej Soeul-Busan, w Korei, sprowadziły polne armaty do Soeul i budują tam koszary dla konnicy.

LONDYN, 4 lutego. — Według telegramu z Petersburga, rosyjski jeneralny sztab dał wice-królowi Alexiejowi pełnomocnictwo do rozpoczęcia wojny, skoro okoliczności tego wymagać będą. Dalej donosi telegram, że manifest carski zapowiada wojnę, jeżeli rząd japoński nie przyjmie warunków, zawartych w odpowiedzi Rosyi; odpowiedź ta będzie ostatnim słowem Rosyi.

TOKIO 4, lutego. — Rozgoryczenie Japonii z powodu ociągania się Rosyi z odpowiedzią, doszło tu do najwyższego stopnia. Markiz Ito, prezes tajnej rady, został przez cesarza w nocy ze swych dóbr powołany do Tokio i miał u cesarza naradę ze starszymi radcami państwa. W tej naradzie wzięli też udział minister wojny i trzej jenerałowie.

PETERSBURG 4, lutego. — Car miał oświadczyć urzędownie, że absolutnie nie ustąpi z Mandżuryi i będzie bronił swego stanowiska tamże z wytężeniem wszystkich sił.

Taka decyzya miała zapaść na wczorajszej radzie koronnej, na której jednak car nie był obecny.

SOEUL 4, lutego. — Rząd Korei wysłał swych zastępców do wszystkich wielkich mocarstw, ażeby uzyskać od tychże gwarancyę neuralności tego kraju.

Gdyby się to powiodło, natenczas sytuacya na wschodzie bardzo by była uproszczoną. Japonii chodzi właśnie o to, by Rosya nie zagarnęła Korei i nie zbliżyła się przez to do Japonii oddzielona jedynie morzem. Królestwo Belgii w Europie ma także zagwarantowaną taką neutralność, co znaczy, że żadne państwo europejskie nie śmie zagarnąć tego kraju.

LONDYN, 5 lutego. — Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu angielskiego wystosowano interpelacye z kilku stron z żądaniem wyjaśnienia, czy rzeczywiście grozi niebezpieczeństwo wybuchu, wojny między Rosyą a Japonią. W odpowiedzi na to oświadczył reprezentant rządu, iż wobec toczących się układów między temi dwoma państwami nie byłoby właściwem udzielać jakichkolwiek informacyi.

Ta odpowiedź wskazywałaby na to, że położenie nie jest groźne, gdyż z pewnością rząd inaczejby mówił, gdyby się obawiał wojny.

WASHINGTON, 7 lutego. — Sytuacya na dalekim Wschodzie jest tak groźną, że wojna wisi na włosku i rozpocząć się może każdej chwili. Odpowiedź rosyjska na notę japońską jest nieprzychylna. Rosya nie wycofa się z Mandżuryi ani nie zezwala na oddanie Korei pod zupełną kontrolę Japonii. Ogólne panuje przekonanie, że wojna wybuchnąć musi, gdyż cały naród japoński jest rozgoryczony na Rosyę, która zagraża niejako zawojowaniem Chin, ale zupełnem podkopaniem wpływów japońskich na wschodzie.

TOKIO, 7 lutego. — Wojna, oto hasło przelatujące z ust do ust w całym kraju. Wszystko jest w pogotowiu do rozpoczęcia kroków wojennych, a żołnierze japońscy czekają na hasło do walki z największą niecierpliwością. Rząd polecił ambasadorowi rosyjskiemu de Rosen opuścić stolicę, a zarazem polecił swemu ambasadorowi w Petersburgu, Kurino, aby natychmiast zażądał swych paszportów. Urzędowe ogłoszenie wojny ma nastąpić w poniedziałek.

Prezes ministrów i naczelny dowódzca armii japońskiej mieli długą tajną naradę z cesarzem.

Cztery wojenne okręty rosyjskie wypłynęły z Władywostoku z tajnemi rozkazami.

250 milionów dolarów wyznaczył rząd japoński na prowadzenie wojny. Cała flota japońska manewruje około wybrzeży południowej Korei, wyczekując dania hasła do walki.

Wszędzie panuje przekonanie, że wojna musi wybuchnąć i że Japonia odniesie zwycięstwo, gdyż cały świat sympatyzuje z nią. Rosya nie ma obecnie przyjaciół.

Polski język w armi

KRAKÓW, 5 lutego. — Wszystkie większe komendy wojskowe we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Tarnowie i Jarosławiu otrzymały od ministerstwa wojny rozkaz, ażeby natychmiast urządziły szkoły dla oficerów dla nauki języka polskiego.

Jest to wykonanie tajnego rozkazu wydanego przed dwoma tygodniami przez ministra wojny do wszystkich komend korpuśnych, w których zapowiedziano, że każdy oficer austryacki musi umieć jeszcze inny język w monarchii używany.

WIEDEŃ, 5 lutego. — Ogłoszony tutaj rozkaz o utworzeniu szkół języka polskiego dla oficerów w Galicyi stacyonowanych, poruszyła do żywego niemiecką i żydowską prasę. Niektóre dzienniki zamieszczają artykuły zaczynające się od słów: "Koniec Austryi!" i zwracają uwagę na to, że takie rozkazy mogą łatwo doprowadzić do wybuchu rewolucyi.

Widocznie pisma te dostały kołowaciny.

Nie chcą prusaków.

BERLIN, 5 lutego. — Prusakom nie wiedzie się nie tylko w wewnętrznej ich działalności kolonizacyjnej, ale i w zamorskiej polityce kolonialnej. Zwłaszcza kolonie niemieckie w południowo-zachodniej Afryce narażają rząd pruski na olbrzymie, wzrastające z rokiem każdym koszta, przytem stanowią widownię bezustannych prawie zaburzeń. Dziwić się temu trudno. Prusakom brakuje tej zdolności kolonizowania, którą w tak wysokim stopniu posiadają Anglicy.

Duch militaryzmu i biurokratyzmu, który stał się drugą naturą prusaków, nie nadaje się do korzystnej działalności kolonizacyjnej. Przytem urzędnicy wojskowi i cywilni wysyłani do kolonii zamorskich, rekrutują się, jak to wykazały tak liczne w ostatnich czasach procesy skandaliczne, przeważnie wśród jednostek społeczeństwa, pozostawiających pod względem moralnym bardzo wiele do życzenia.

Telegramy otrzymane następnie i ogłoszone bezzwłocznie nie pozwalają wątpić o grozie położenia. Powstanie w przeciągu kilku dni ogarnęło część kolonii największej zamieszkaną przez białych.

Owoce dziesięcioletniej pracy i wytrwałości zniweczone zostały w jednej chwili. Cięższa jeszcze jest troska o los osadników, którzy schroniwszy się do stacyi, prowadzą teraz rozpaczliwą walkę przeciwko przewadze krajowców.

BERILN, 6 lutego. — Komendant kanonierki Habicht, znajdującej się w Swakopmund, w południowo-zachodniej Afryce, telegrafuje:

"Kompania Frankego z dwoma armatami oswobodziła załogi w Windhoek i Okahandija dnia 27 stycznia, i to bez żadnych strat.

Dnia 28 stycznia stoczono straszną bitwę z nieprzyjacielem, liczącym tysiące. Walka trwała sześć godzin i zakończyła się szturmowaniem głównego obozu nieprzyjaciela, położonego na górze Kaiser Wilhelm. Czterech niemieckich żołnierzy zostało ranionych. Po tej klęsce nieprzyjaciel cofnął się do gór Otjisangati, ale nie zdołaliśmy odebrać skradzionego bydła.

Nieprzyjaciel zburzył wszystkie farmy i stacye kolejowe w obwodach Windhoek i Okahandija, część miasta Karibib i koszary górskiej artyleryi. O ile dotąd wiadomo, buntownicy zabili dotąd 44 białych osadników. Straty w wojsku wynoszą 26 żołnierzy.

Rewolucya w Hayti.

PORT AU PRINCE, 4 lutego. — Prezydent rzeczypospolitej Hayti wpadł na ślad sprzysiężenia uknutego przez jenerała Nomplaiser. Udał się więc z oddziałem żołnierzy do domu jenerała i pod jego komendą wystrzelano kilkanaście osób tamże obecnych.

Wywołało to zamieszanie w całym kraju. Obcokrajowcy kryją się do swych konsulatów, lub gotują do opuszczenia kraju.

Rzeczpospolita Hayti jest położona na wyspie tegoż nazwiska. Dwie trzecie tej wyspy zajęta jest przez rzeczpospolitę San Domingo, a reszta przez rzeczpospolitę Hayti.

Ostatni wojak.

HAWANA, 5 lutego. — Wczoraj opuścił ostatni żołnierz amerykański ląd wyspy Kuby. Zdjęto mianowicie amerykańską chorągiew z baraków wojennych Cabana, a oddział żołnierzy wsiadł na okręt transportowy i ruszył z powrotem do Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Palma żegnając to wojsko, wypowiedział podniosłą mowę, dziękując Stanom Zjednoczonym za uwolnienie Kuby z pod jarzma Hiszpanów i dotrzymanie danego słowa, iż ani jeden żołnierz amerykański nie pozostanie na Kubie.

Olbrzymi pożar.

CHRISTIANIA 5, lutego. — O pożarze miasta Aalesund w Norwegii dnia 25 stycznia, nadeszły następujące szczegóły: Ogień wybuchł w fabryce "Preserving Company" i to około godziny 3 w nocy.

Kapitan pewnego statku w porcie i jego załoga pierwsi spostrzegli wydobywające się z fabryki płomienie, lecz zanim zdołali zaalarmować miasto, ogień ogarnął już całą fabrykę i sąsiednie budynki, skąd szerzył się dalej z ogromną gwałtownością. W ciągu dwóch godzin już większa część miasta tworzyła jedno wielkie dymiące się pogorzelisko.

Ogień zniszczył dwa kościoły i wszystkie gmachy publiczne. Dzieci umieszczono w ocalałym kościele w Borgnud, część ludności schroniła się do wsi okolicznych, część obozuje za miastem na śniegu i mrozie. Ze wszystkich już atoli stron nadchodzą datki pieniężne, żywność i ubrania.

12,000 ludzi jest bez dachu. Dziennik chrystyański "Tagespost" donosi, że zginęły tylko dwie osoby. W mieście daje się bardzo odczuwać brak lekarstw.

WOJNA!

TRZY OKRĘTY ROSYJSKIE ZATOPIONE.

Rosyjski port Arthur w płomieniach.

Japonia ląduje olbrzymią armię w Korei i zajmuje wszystkie strategiczne miejsca.

LONDYN, 9 lutego. — Pod osłoną potężnej floty wylądowała Japonia 50,000 wojska w następujących portach Korei: Chemulpo, Masampho, Fusan, Kunsan i Mokpho. Równocześnie potężna flota japońska odpłynęła w kierunku portu Arthur, w celu zaatakowania floty rosyjskiej.

Rosyjska flota opuściła Władywostok w kierunku cieśniny Fusan, między Koreą i Japonią, w celu zaatakowania tamtejszej eskadry japońskiej. Oczekiwane są dwie bitwy morskie jedna na wschodniem, a druga na zachodniem wybrzeżu Korei.

Wszystko wojsko japońskie, wylądowane w Korei ma zająć stolicę Soeul i posuwać się na północ w kierunku Mundżury. Rosya również śle wojsko do północnej Korei, gdzie niewątpliwie stoczoną zostanie pierwsza bitwa lądowa.

Około Chemulpo wzięła Japonia do niewoli dwa okręty transportowe, napełnione wojskiem i jedną kanonierkę.

Tak Rosya jak i Japonia zawiadomiły państwa zagraniczne o rozpoczęciu kroków wojennych.

Rząd rosyjski wydał rozkaz zmobilizowania rezerw w Królestwie Polskiem i Litwie i wysłania ich na daleki Wschód.

John D. Rockefeller pożyczył Rosyi znaczną sumę pieniędzy na prowadzenie wojny. Nikt dotąd nie chciał pożyczyć Rosyi pieniędzy.

PETERSBURG, 9 lutego.— 11 okrętów japońskich i jeden rosyjski okręt pierwszej klasy poszły na dno morza po rozpaczliwej bitwie. Japońska flota zaatakowała rosyjską w porcie Arthur, ale odparta została z powyżej wymienionemi stratami.

Port Arthur pali się od rzuconych nań granatów japońskich. Wiadomość tej nikt nie daje wiary, jako pochodzącej z Petersburga.

PORT ARTHUR, 9 lutego. —Japońskie torpedowce zaatakowały flotę rosyjską w tutejszym porcie w nocy z poniedziałku na wtorek i wysadziły torpedami 3 okręty rosyjskie — dwa pierwszej klasy i najnowszej konstrukcyi: Carewicz i Retwizan i jeden krążownik Pallada. Japońskie torpedowce po dokonanym ataku zniknęły w ciemnościach nocy. Od granatów, rzuconych na port Arthur powstał pożar w kilku miejscach i całe miasto w płomieniach.

Admirał Aleksiejew donosząc o tem carowi, powiada że trzy wymienione okręty zostały bardzo uszkodzone przez japońską flotylę, złożoną z kilkunastu okrętów i że dokładne sprawozdanie o tej porażce wysyła równocześnie.

LONDYN, 9 lutego. —Korespondent berliński donosi do Central News z Petersburga, że trzy okręty rosyjskie zostały zatopione przez japońską flotę w porcie Arthur.

Wiadomość tę należy uważać za wiarogodną.

W rozmowie z ambasadorem japońskim wyszło na jaw, że Rosya chce przystać na wszystkie warunki japońskie. "Już za późno", odpowiedział ambasador japoński.

W armii rosyjskiej na dalekim Wschodzie znajduje się przeszło 50,000 polskich żołnierzy.

Od wydawnictwa.

W tym tygodniu wysłaliśmy Stereoskopy z widokami Jezusa Chrystusa tym wszystkim, którym się takowe należały. Teraz mamy stereoskopy na długi czas w zapasie.

W. Dyniewicz.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 10 lutego.—Potwierdza się wiadomość, że Japonia wysadziła 3 okręty rosyjskie w porcie Arthur i 4 inne uszkodziła.

Kilkudziesięciu marynarzy rosyjskich zginęło według sprawozdania Aleksiewa do cara.

Około Chemulpo wzięli Japończycy 2 okręty rosyjskie, krążownik Variag i kanonierkę Koriętz.

Stany Zjednoczone zawiadomiły wszystkie państwa zagraniczne, że granice Chin nie śmią być naruszone przez Rosyę.

Kalendarz Tygodniowy.

LUTY.

12 P. Eualii p., Gaudentego m.
13 S. Katarzyny de R., Maryusz.
14 N. Walentego, Jacka.
15 Faustyna m., Jowita.
19 W. Julianny p. m., Kanuta.
17 Sr. **Popielec.** Donatusa.
18 C. Szymona Kong., Konst.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Pisma polskie donoszą, że drożyzna artykułów potrzeby codziennej, trapiąca od jakiegoś czasu mieszkańców Warszawy, zaczyna brać ich teraz silniej w kleszcze. Znać to po ożywionym ruchu w lombardach, znać po zwiększonej liczbie i natarczywości żebractwa przygodnego, znać po wzroście wezwań pogotowia do ratowania wycieńczonych, padających na ulicach z głodu i zimna. Warszawa — pisze jeden z rodaków — jest macochą dla biedaków, a niedobrą matką, dla wszystkich, których wymagania skali życiowej przystosowane są ściśle do zarobków w myśl przysłowia: "Maciek zarobił, Maciek zjadł", a takich w mieście tem jest większość.

WARSZAWA. — Cicho, bez rozgłosu stanęła, a raczej stanie w dniach niedalekich w Warszawie nowa instytucya — nowe ognisko dla polskiego ducha — szkoła sztuk pięknych, wzniesiona staraniem i trudem prywatnych zabiegów i osobistych zasobów. Inicyatorem jest p. Kazimierz Stabrowski, wychowanek petersburskiej akademii, malarz znany bardzo w kraju i za granicą.

P. Stabrowski oprócz twórczości artystycznej ma nerw i poczucie obywatelskiej działalności. Ostatnia wystawa malarska w Paryżu rozbudziła w nim wstyd i smutek, że dział polski wypadł blado i słabo, że go zagasił nawet finlandzki przepysznemi motywami, widoczną pracowitością i pewnym twórczym systemem. Obudziły się niestety prawdziwe refleksye, że największe polskie miasto nie umiało do tej chwili przygarnąć malarzy; owszem rzucało im jałowy grunt pod nogi i wypłaszało z swoich murów. Miało to ważne i poważne następstwa. Młodzi emigrują do Petersburga i Monachium i zatracają tam narodowe pierwiastki. Biedni, pozbawieni środków zupełnie, musieli i muszą się rozstawać z ideałami o sztuce, o nauczeniu się jej — o przyswojeniu niezbędnych tajemnic technicznych. Motyw był i jest zatem arcyszlachetny; podniesienie poziomu kultury artystycznej przez stworzenie szkoły odpowiedniej na miejscu — a i kolonii malarskiej.

Gdy usunięto cały szereg skrupułów i przełamano pierwsze, najtwardsze lody, porozumiał się pan Stabrowski z kilku artystami i powierzył myśl swoją ludziom wpływowym. Utworzył się komitet, złożony z Adama hr. Krasińskiego, ord. Maurycego hr. Zamoyskiego, hr. Józefa Potockiego, Weysenhoffa, dr. Dunina, Markoniego, Jakóba Glassa i p. Kazimierza Obrędowicza. Komitet ten wystąpił po przeprowadzeniu robót przygotowawczych, z oficyalnem podaniem do ministerstwa dworu cesarskiego, pod którego zarządem pozostaje także petersburska akad. sztuk pięknych.

Powszechne panowało przekonanie, że ani marzyć nie można o uzyskaniu "placet" rządowego. Tymczasem rachuby pesymistów zawiodły szczęśliwie. Że tak się stało, zawdzięczać to należy w wielkiej części hr. Tołstojowi, wiceprezesowi petersburskiej akademii sztuk pięknych, który skwapliwie i gorliwie zabiegał, gdzie należało, za uprzątnięciem wszelkich grud. Ministerstwo dworu zatwierdziło już statut i tem samem powołał szkołę do życia; postawiło tylko jedno żądanie, aby nowa instytucya nie prosiła nigdy o subsydya.

Zastrzeżenie to całkiem zrozumiałe, ministeryum bowiem dworu cesarskiego jest najbiedniejszem w Rosyi i ma ściśle ograniczony budżet na opędzenie wydatków cesarskiego domu. Profesorów i dyrektora (jednych i drugiego na 5 lat) zatwierdza minister dworu w porozumieniu się z jenerał-gubernatorem warszawskim, z pośród kandydatów, przez komitet przedstawionych. Na początek podano następującą listę: p. Kazimierz Stabrowski, dyrektor. Profesorowie: pp. Ferdynand Ruszczyc, Konrad Krzyżanowski, Karol Tichy z Krakowa, rzeźbiarz Ksawery Dunikowski, z Paryża.

Już dziś na podstawie najlepszych informacyi donieść należy, że jen. Czertkow zgodził się na powyższy skład, akademia petersburska wydała o nim najpochlebniejsze świadectwo, a wobec tego zatwierdzenie ministeryalne będzie lada dzień faktem dokonanym.

Warszawska szkoła nie zamknie drzwi przed kobietami, mają one do niej taki sam wstęp, jak mężczyźni — a dalej poświęci wielką część działania swego sztuce stosowanej, traktowanej w zakresie kompozycyi. Wyrośnie z tego z czasem silna łącznoć między rzemieślnikami a szkołą, mogąca błogo oddziałać na wyrobienie smaku w warszawskich pracowniach rękodzielniczych. Przewidziane są nawet w tym kierunku konkretne zatządzenia, powoływanie ze sfer stolarskich czy ślusarskich etc. odpowiednich osobistości na docentów.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Pan Antoni Mniszewski z Poznania kupił w tych dniach wieś Mieścisko pod Poznaniem, obszaru 1340 mórg. Majątek ten położony romantycznie o w powiecie szamotulskim, stanie się w rękach nabywcy, który nakładów potrzebnych szczędzić nie będzie pierwszorzędną stacyą hodowli bydła. Nowonabywcy: Szczęść Boże!

POZNAŃ. — S. p. profesor dr. Franciszek Osiecki zmarł w sile wieku. Gimnazyum kończył w Trzemesznie, później poświęcił się filologii, a po ukończeniu studyów uniwersyteckich pracował jako nauczyciel przy gimnazyum realnem w Bydgoszczy przez lat wiele. Zmarły należał do małej liczby nauczycieli gimnazyalnych polaków, których nie przesadzono w niemieckie okolice. Otoczony miłością uczni, sprawował do ostatniej prawie chwili ciężkie swe obowiązki.

Nader miły i wesoły w obejściu, szczery i oddany przyjaciel pozostawia żal serdeczny w sercach tych wszystkich, którzy w bliższych z nim zostawali stosunkach. Niechaj mu ziemia, którą kochał, będzie lekką.

POZNAŃ. — Na pół roku więzienia skazany został uczeń szewski Józef Olsztyński za uszkodzenie w szkole jarocińskiej olejnego obrazu Bismarcka, ofiarowanego przez księcia Radolina (dawniej Radolińskiego), obecnego ambasadora niemieckiego w Paryżu.

Olsztyński uszkodził obraz, który kosztował 700 marek, dnia 12 września roku, przyczem miał się wyrazić: "Bismarck nie wart, by jego portret wisiał na ścianie w szkole". Tak donoszą z Jarocina do "Pos. Tageblattu".

POZNAŃ. — Przewodniczącym poznańskiej Rady miejskiej był dotychczas adwokat tamtejszy, dr. Lewiński, jeden z najwybitniejszych tamtejszych obywateli żydowskich. Pochodzi on z rodziny, która uważała się za rodzinę polską, lecz dla karyery przedzierzgnął się w niemca. Mimo to, ożeniony z poznańką z Łodzi, gdy teraz wydawał córkę za mąż, użył w niemieckiem ogłoszeniu o ślubie polskiej pisowni żeńskich nazwisk i nazwał swą córkę Lewinską, a także przy nazwisku żony zachował końcówkę polską a. Hakatyści tak mu to za złe wzięli, że p. Lewinski nie został ponownie wybrany przewodniczącym rady.

PRUSY WSCH. I ZACH.

INOWROCŁAW. — W tych dniach toczyła się, jak donosi "Dz. Kuj.", w Inowrocławiu przed izbą karną znowu sprawa o pisownię polską imienia. Oskarżonym był w drugiej instancyi o przekroczenie paragrafu odnośnego ordynacyi procuderowej dekarz Jan Z. z Łabiszyna; poprzednio uwolnił go sąd ławniczy od winy i kary. Chodziło o imię Jana, które oskarżony stale wypisywał na tabliczce u wozu. Żandarm atoli żądał, aby oskarżony pisał: Joannes lub Johan.

W książkach kościelnych zapisanem jest imię Joannes t. j. w brzmieniu łacińskiem. Izba karna wychodząc z tego zapatrywania, że rodzice oskarżonego jako polacy nadali oskarżonemu przy chrzcie imię polskie, a duchowny je zapisał w księdze kościelnej w brzmieniu łacińskiem: "Joannes" i że oskarżony zawsze używał imienia Jan w brzmieniu polskiem, wydał wyrok uniewiniający i nałożyła koszta procesu kasie państwowej.

BYTOM. — Prezes "Sokoła" p. Majewski założył apelacyę przeciw wyrokowi bytomskiego sądu ławniczego, który go skazał na 60 marek kary i koszta za to, że przyjmował kobiety jako członków do "Sokoła". Sąd przyjął to dlatego, że p. M. urządzał ćwiczenia panien w lokalu i na sprzętach "Sokoła", że o tem pisano w organie "Sokół", że sekretarz "Sokoła" załatwiał sprawy oddziału kobiet itd. Apelacyi bytomska izba karna nie uwzględniła, lecz zatwierdziła wyrok, według którego zresztą "Sokół" ma zostać rozwiązany.

Przeciw temu wyrokowi założono apelacyę do berlińskiego Kamergerychtu. Ciekawość, jak ten rozstrzygnie.

TORUŃ "Gazeta Toruńska" pisze: W powiecie wąbrzeskim napisało kilka dziewcząt szkolnych na rozkaz rodziców nazwisko swoje z końcówką "ska". Nie podobało się to nauczycielowi, który pragnie mieć nazwiska kobiece po prusku na "ski". Zamiast z rodzicami dziewcząt sprawę załatwić, urządził się krótko i dziewczynki dość surowo ukarał. Rodzice zamierzają udać się z zażaleniem do rejencyi, wydziału dla spraw szkolnych.

GALICYA.

LWOW. — W czytelni kobiet odbyło się ściśle poufne zebranie pań i panów. Po dłuższej, ożywionej dyskusyi, uchwalono następujące rezolucye: "Zebranie oświadcza się za potrzebą państwowych klasycznych gimnazyów żeńskich, uprawniających do wstępu na uniwersytet w charakterze stałych zwyczajnych słuchaczek, względnie za nadawaniem prawa publiczności istniejącym prywatnym gimnazyom.

Zebranie oświadcza się, że licea według ostatniego planu nie dają absolwentkom dostatecznego przygotowania do korzystania z nauki uniwersyteckiej.

Zebranie wyraża przekonanie, że szkoły żeńskie wszelkich typów, wymagają ze względu na mniejszą odporność organizmu dziewcząt, jeszcze większej dbałości o hygienę, niż szkoły męskie, tak co do budynków jak ćwiczeń fizycznych, planów nauki etc.

Wybrano komisyę, złożoną z kilkunastu osób, która ma opracować plan omawaniach szkół i obmyśleć środki zrealizowania zawartych w rezolucyi postulatów.

LWOW. — W całej Galicyi obchodzono uroczyście 41 rocznicę powstania styczniowego. Ze wszystkich miast i miasteczek, a nawet i z niektórych wsi nadchodzą wiadomości, że cały naród zaczyna się coraz bardziej budzić i oddaje cześć tym, którzy za jego wolność walcząc, ginęli od kul, głodu, na szubienicy, lub w więzieniu. Budź się narodzie i strząśnij z siebie hańbiące nas kajdany!

Powstanie w Macedonii

„Czas" krakowski zamieszcza treść rozmowy swego współpracownika z adwokatem Romualdem Przewalskim, który przez kilka miesięcy brał czynny udział w powstaniu macedońskiem, a przed kilku dniami przybył do Krakowa. Przytaczamy z rozmowy tej kilka zajmujących szczegółów, dotyczących sposobu walki i rzucających charakterystyczne światło na zapatrywania, panujące w macedońskich kołach powstańczych.

„Niech pan nie sądzi — mówił Przewalski — że powstańcom zabrakło sił albo zapału i dla tego ucichli. Spędziła ich zima, lecz na wiosnę bez najmniejszej wątpliwości znów się rozpocznie taniec. „Czety" bądź przeszły do Bułgaryi, bądź przytuliły się po wsiach, ale z wiosną powrócą.

„I ludność znów je poprze, mimo tylu klęsk, takiego zniszczenia?

„A czegoż się może spodziewać? Czy ma jeszcze co do stracenia? Kraj zrujnowany, czterdzieści tysięcy ludzi wyciętych, trzysta osad spalonych. Nędza i głód. Turcy strzelają do rolników, gdy wyjdą na pole, aby orać. Nikt nie myśli o uprawie ziemi, o zasiewach, o zbiorach. Na wiosnę nie będzie co jeść, nie pozostanie nic innego, jak iść w gory. Nowa walka na wiosnę — to konieczność. . a jak wierzy każdy powstaniec — wyzwolenie.

Ludność chce tylko wypełnienia artykułu 23 traktatu berlińskiego, chce samorządu, takiego np. jaki był w południowej Rumelii przed traktatem berlińskim.

Póki tego nie otrzyma — nie zgasną pożary na południowym Bałkanie."

Na zapytanie, czy powstańcy urządzają zamachy dynamitowe, p. Przewalski odpowiedział; „Wysadzenie pociągu w Salonice było dziełem oddziału terorystycznego, który postanowił działać postrachem, a prócz tego zniszczyć drogi przed turkami. Za ten zamach organizacya nie odpowiada.

Z jej rozkazu wyrzucono tylko w powietrze kilka mostów, bez wypadku z ludźmi. Terorystom szło o uniemożliwienie połączenia kolejowego z Europą, aby zwrócić jej uwagę. Inne bomby były znów jakby biletami wizytowemi band, gdy szło o wywabienie turków w pole.

„Ale bomb używano i w walce ręcznej?

Była to nasza artylerya.

Taka bomba, wagi około pięciu funtów, cała żelazna z lontem Bekforda, rzuca się z odległości 30—40 kroków na nieprzyjaciela; tam wybucha — chyba, że eksploduje w ręku. Trzeba trochę odwagi, aby nią manipulować. Zrządza straszne spustoszenie, lecz jeszcze większy huk. Turcy tak się ich bali, że nie było przypadku, aby nie pierzchnęli po kilku bombach.

Wreszcie kilka słów o Sarafowie, który uchodzi powszechnie za głównego przywódcę ruchu powstańczego.

„Zapytałem o sławę i czyny najgłośniejszego w prasie dowódcy — powiada współpracownik „Czasu"— lecz kosztowało mnie to — jedno złudzenie. Sarafów, były prezes organizacyi zewnętrznej, nie jest bynajmniej postacią tak idealną, jak piszą. Partya wyrzuciła go, mówiąc po prostu, za... defraudacyę pieniędzy składkowych.

Przyjęty do organizacyi wewnętrznej w erze antagonizmu z „zewnętrznymi", odznaczył się przedewszystkiem niesłychaną umiejętnością reklamy prasowej

Po za tem jest bohaterem operowym, jeżeli nie operetkowym: urządza sobie tryumfalne wjazdy do Średca i działa... na szpaltach dzienników. Zbiera laury Europy za pracę i męstwo innych."

Niezwykła przygoda.

Jeźdźcy na samochodzie miewają bardzo niezwykłe przygody, ale po raz to pierwszy chyba zdarzył się wypadek, że samochód o mało nie został... pożarty. Taka przygoda spotkała pewnego jenerała amerykańskiego. Jenerał Teodor Brump, zamieszkały w własnej wili pod Coronado-Beach w Kalifornii, wielki zwolenik sportu samochodowego, udał się niedawno z willi do miasta samochodem w towarzystwie żony, małego synka i służącego murzyna. W pobliżu drogi, którą należało jechać jenerałowi, handlarze piór strusich utrzymują na wielką skalę hodowlę strusiów. Wielkie stzado olbrzymich ptaków, czujących podobno wielki pociąg do przedmiotów błyszczących widząc wspaniały, szybko mknący samochód, popędziło za nim i wnet otoczyło dokoła. Jenerał przyspieszył biegu, o ile mógł, lecz napróżno. Ptaki szybkobiegi nie dały ani na chwilę wyprzedzić się maszynie. Ale strusie nie zadowoliły się samem tylko podziwianiem samochodu. Otoczywszy maszynę, poczęły w biegu smabać, odrywać wszystkie drobniejsze jej części, śrubki, kurki, guziczki i... pożyły je. Niedarmo strusi żołądek wszedł w przysłowie! Po drobniejszych częściach strusie wzięły się do latarek i t. d., wreszcie po oderwaniu zamknięcia dostały się do rezerwoaru z benzyną i naturalnie po przekąsce mosiężno-niklowej popiły... benzyną. Jenerał i służący murzyn nawet z pomocą tęgich kijów nie zdołali odpędzić napastników, od których uwolniła ich dopiero służba hodowców. Jenerał występuje podobno przeciwko właścicielom strusiów o odszkodowanie.

Odważny.

Ja jestem jednak najodważniejszym ze wszystkich.

Jakim sposobem?

Chorowałem kiedyś ciężko, pięciu lekarzy rzuciło się na mnie zajadle, przez trzy tygodnie obrabiali mnie na wszystkie strony, pomimo to jednak, że ich było 5-ciu a ja jeden, nie dałem się i... żyję.

PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

Smutniejszy jeszcze widok, jeśli być może smutniejszy, przedstawia szkoła krytyczna w tej epoce. Jej corpus juris składały kursa literatury, w liceach i prytaneach francuskich naówczas używane, przedmowy znajdujące się na czele dzieł Kornela, Rasyna i Woltera, rozbiory — Examen du Cid, du Polieucte, etc.—i komentarze wspominające jeszcze o sporach z Scuderym i Chapelainem, uwagi retoryczne i grammatyczne nad wierszami francuskiemi. Tak bogato w wiadomości opatrzeni krytycy zaczynali pospolicie od nadania autorom pewnych tytułów: jednego zowiąc polskim Kornelem, drugiego pindarem, innego znowu książęciem mowców lub poetów. Szczęśliwszym dostawało się kilka razem donacyi i tytułów. Któryś z młodych recenzentów warszawskich nazwał to dowcipnie literacką maskaradą. W ocenieniu szczegółowem autorów i ich porównywaniu, powtarzały się wiecznie owe szkolne topiki: ten np. autor lekki, dowcipny, zabawny, tamten ponury, smutny, górny i t. p. Jeżeli który z Iksów, zastanawiając się nad tragedyą, wzniósł się do wyższych spekulacyi, do rozpraw o trzech jednościach i pokazał, że jednej lub drugiej braknie w sztuce, jeśli dostrzegł, że między sceną a sceną próżny został teatr, dowiódł że w tej lub w owej scenie trzeba sobie wyobrażać przysionek zamiast sieni: zdumiewano się nad talentem i wiadomościami takowego Iksa. W wyroku o stylach albo raczej o stylu, bo jeden tylko styl znano, do jednego dążono, wyłączną powagę miały retoryczne i gramatyczne o wierszach francuskich przepisy. Najwięcej też lubiono krytykę drobiazgową; bo po wygadaniu się o trzech jednościach, o poetykach Horacego i Boileau, już się uwag ogólnych przebierało. Okresy więc, wiersze szczególne, wyrazy, całą zajęły uwagę. Zabawnie było widzieć recenzentów, obracających spólnemi siłami jedno wyrażenie lub wiersz, często niegodny uwagi, ciągnących go mozolnie na forum krytyczne, jak mrówki Karpińskiego tuszę muchy lub ćwierć robaczka, i ledwie nie upadających pod tak wielkim ciężarem.*)

W takim stanie krytyki, godne uwagi i budujące jest dobre porozumienie sąsiedzkie**) w jakiem krytycy z sobą i z autorami żyli, uszanowanie z jakiem zobopólne wyroki przyjmowali i skrupulatność z jaką je dosłownie z ust do ust, z pióra do pióra przelewali. Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w Historyi Literatury Bentkowskiego, skąd w różnych przytaczaniach kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych, do swoich źródeł wracają. Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań nie mających gdzieindziej żadnej wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie i orty.

Tej krytycznej szkoły dotąd istnieją w Warszawie zwolennicy, coraz w przykrzejszem i zabawniejszem względem Europy położeniu. Wszystko się koło nich w literaturze od Gibraltaru do Morza Białego zmieniło: oni na poetyce szkolnej jak na kotwicy stoją nieporuszeni. Słabiejącą odwagę krzepią czytaniem broszurek i kilku dzienników francuskich, najmniej we Francyi czytanych. Możnaby ich porównać do owych prawodawców naszych, na mocy konstytucyi, której nie rozumieli, obstających za władzą hetmańską i liberum veto i mimo przyjętych w ościennych krajach nowej taktyki, przeciwiących się zagranicznemu autoramentowi, i przekonanych, że oprócz kawaleryi narodowej wszystko jest czczym niemieckim wymysłem. Daremnie o nich Krasicki, a my z Krasickim wołamy do tak nazwanych klasyków:

Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty!

Już krytyka historyczna w dziejach naszych zajaśniała, już w prawoznawstwie metoda historyczna wypędziła dawny dogmatyzm: krytyka literacka jeszcze zupełnie scholastyczną została. Dzisiaj, że Wschód pominę, w samej Europie tylu narodów, tak bogate literatury stoją otworem. Sami Francuzi wyrzekłszy się wmawianej przez szkołę Woltera swojej wyłączonej cywilizacyi, uczą, tłumaczą, nowe tworzą rodzaje. Nasi uczeni, oprócz literatury francuskiej do połowy ośmnastego wieku, nic godnego uczenia się nie widzą. Rozumują z Kalifem Omarem, że albo wszystkie obce literatury zgodne są z poetyką Boileau i wtenczas mniej potrzebne, albo niezgodne, a zatem szkodliwe. Obstając niby przy starożytności, przy klasyczności jakże niesumiennie nadużywają tych wyrazów! Toż oni, nie umiejąc łaciny, nie mając pojęcia o greczyznie, chcą uczyć Anglików i Niemców jak starożytną sztukę cenić i czuć należy, o ile formy jej naśladować wolno! Dziś, kiedy w tylu językach tyle arcydzieł tak różnych zajmuje uwagę Europy, ażeby je sądzić, ażeby ogólnie o sztuce czynić uwagi, trzeba talentów i różnostronnej nauki Schleglów, Tiecka, Simondego, Hazlitta, Guizota, Villemaina, i redaktorów Globu. Jakże ku temu dążą recenzenci ze szkoły księdza Golańskiego i Franciszka Dmochowskiego Jedni śmieją się z Goethego, którego dzieła na całym ucywilizowanym świecie aż do rogatek warszawskich tłumaczono, czytano ceniono; drudzy cieszą się że nie umieją po holendersku i nie czytają Lessinga; inni radzą nawet wyciągnąć kordeon zdrowia, ażeby przypadkiem nauka nie wkradła się z zagranicy. Tej blokady rozumu, acz potrzebnej do utrzymania w cenie wyrobów wierszowych warszawskich, nie uznaje publiczność. Oświadczyli się przeciwko niej w samej Warszawie niektórzy poeci i teoretycy. Zaraza obcych nauk szerzy się tak dalece, że nawet prawowierni klasycy przytaczają imiona Goethego, Moora, Byrona: imion tych wielkich nie należałoby wzywać nadaremnie, kiedy dzieła ich jeszcze tak mało znane, tak rzadko dostają się za kordon klasyczny. Rozprawiać zaś o tych dziełach, tudzież o sztukach i poezyi w ogólności, z zapasem tylko szkolnych prawideł i z Laharpem, można za stołem lub w salonie: ale z piórem w gazecie literackiej już się nie godzi. Recenzenci klasyczni warszawscy, stanowiący śmiało i zrozumiale o ważnych przedmiotach literatury, podobni są do miasteczkowych polityków, którzy nie czytając nawet gazet zagranicznych wyrokują o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi!

Pisałem w Petersburgu, 1828 r.

*. Zob. w Gazecie Polskiej 1827 siedm artykułów o przekładzie jednej zwrotki z Lefranc de Pompignan. Lefranc de Pompignan ze wszystkiemi swemi dziełami, ledwie zasługuje na wspomnienie w literaturze francuskiej.

**. Autor Historyi Literatury nie poważa się dzieł oceniać "Miałemże, powiada, dla osób zwłaszcza żyjących, o wszelkich zapomnieć względach? Przez słuszność i związki towarzyskiego pożycia uczynić tego nie śmiałem. Natomiast zdanie obce, zwłaszcza tak przyzwoitych sędziów, jakimi są Ludwik Osiński, Stanisław Potocki, Franciszek Dmochowski, wiernie przytaczam." Wybierzmy losem niektóre. Stanisław Potocki o tłumaczeniu Iliady mówi: "Dmochowski przelał myśli autora (Homera) z wielką gładkością na język ojczysty. Jeszcze mi się nie trafiło dotąd przeczytać dwie lub trzy pieśni z dawniejszych tłumaczeń — więc nie czytał przedtem Iliady! — bez jakiejś tęsknoty (?). Przeczytałem Dmochowskiego wciąż i z upodobaniem." Czytałże kto podobne zdanie w jakiejkolwiek historyi literatury? Jest to właśnie jeden ze szczególnych charakterystycznych przymiotów Iliady, że w niej nigdzie autor nie wychodzi na scenę i myśli własnych nie objawia. Możnaż powiedzieć, że pieśni tej cudownej epopei, są to myśli autora (Homera) o wojnie Trojańskiej? Ksiądz Baka pisał wierszem Uwagi o śmierci niechybnej; jego biograf twierdzi żartobliwie, że Milton pisał równie wierszem uwagi nad Rajem utraconym. Nie obrażę tą uwagą szanownych cieniów Stanisława Potockiego. Wielki mowca i zasłużony mąż ojczyźnie, nie utraci przez to sławy, że się niepotrzebnie wdawał w retorykę i krytykę. Szanowalibyśmy słabość męża i pokrylibyśmy milczeniem jego uchybienia; ale mógłże profesor literatury w Warszawie, Osiński, przytaczać owe zdanie jako nader ważne, a profesor historyi powtarzać je jako nader poważne? — Str. 306. "Trębecki prawdziwy okazał talent rymotwórczy: łączy bowiem w poezyach swoich śmiałość Pindara z gustem Horacego a słodyczą Safony." Gdyby kto powiedział o kompozytorze muzycznym, że jest razem Mozartem, Rossinim, Humlem i Orfeuszem! albo o malarzu, że ma styl Rafaela, Rembrandta, Dawida i Apellesa! O charakterze poezyi Safony wiemy tylko z podania, bo dzieł jej ledwo drobne zostały ułamki. — — Ofarin duo integriora et cetera carminum frustula: Grodeck. — Wyjaśniać zalety Trębeckiego, porównywając charakter jego poezyi do charakteru pieśni Safony, jest to objaśniać przez rzecz dość ciemną. Dodajmy, że słodycz nie była szczególnym i głównym przymiotem dzieł Safony: przyznawano jej vim, gratiam i nakoniec dulcedinem. Zdanie o Trębeckim zasługuje na uwagę: trudno jest w mniejszej liczbie wyrazów zawrzeć więcej niedorzeczności. — — Str. 308. "Kniaźnin w pieśniopisarstwie nieposlednie trzyma miejsce; imaginacya żywa, obrazy dowcipne (?) i bardziej przez swą łachotliwość niż śmiałość wymuszające na czytelniku pewien rodzaj zdziwienia, tudzież drażliwe schlebianie zmyślności znamionują poezye Kniaźnina." Nie wymienił Bentkowski, który to z przyzwoitych sędziów ferował tak głęboko pomyślany wyrok O Józefie Lipińskim słowa S. Potockiego: "Mało wierszy swoich powierzył publiczności, ale to co powierzył jest tak dobrze wyrobione, że małem być przestaje." Nie znamy dobrze języka matematycznego, ale zdaje się nam, że to co przestaje być małem przechodzi w mniejszość lub nicość. Józef Lipiński nieszczęśliwie wyrabiał tłumaczenia Wirgiliusza i Tassa. Dawniej Szymonowicz naśladował i częściami tłumaczył Bukoliki, a Piotr Kochanowski Jerozolimę. Porównywając dawne tłumaczenia mniej poprawne, lecz pełne życia, śmiałe i bogate w wyrażenia, z Lipińskiego suchym i prozaicznym wierszem, najlepiej możnaby pokazać manierę nowej szkoły i dowieść, jak wiele nasi tłumacze, na francuszczyźnie tylko zaprawieni, przynieśli mowie ojczystej. Odarto ją rzeczywiście ze wszelkich ozdób stylu, zdjęto, że tak powiem, szatę i nawet ciało z myśli i uczuć, a wiersze zamieniono na ciąg syllogizmów. — Inne zdania są lakoniczniejsze: np. str. 312 "Osiński Ludwik prawdziwym okazał się lirykiem (?)" Tamże "Koźmian prawdziwym okazał się poetą lirycznym."

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

W. A. MACIEJOWSKIEGO.*)

6-go kwietnia 1853 roku. Przysłano nam dziś 9ty zeszyt Piśmiennictwa Polskiego. Wydał Maciejowski. Czytamy. Byliśmy co chwila w zdumieniach nad uwagami, nad objaśnieniami, nad nawiasami wydawcy. Co to wszystko znaczy! Ale znamy już zdawna wydawcę i wiemy, że to nic nie znaczy. Zacznijmy od nawiasów. Nic nieznaczące, a przecie nas dziwią. Bo dziwną jest pogarda Maciejowskiego nad umysłami polskiemi. Objaśnia on w swoich nawiasach wszystko to, czego nie rozumie: rzeczy szerokie i ogromne; a przekonany jest, że czego on nie rozumie, musi być Polakom niezrozumiałe. Oto przykłady:

(My)—to nasz nawias—"z męczennikami i ze wszystkimi twoimi świętymi, nie w tem mniemaniu — Maciejowski objaśnia wyraz mniemanie przez myśl, i dodaje w nawiasie: (myśli) — by służyć ci, lecz uwolnić się od grzechów prosimy, rozdawco: przypuść przez Jezusa Chrystusa Pana naszego przez którego wszystko, przez którego to Chrystusa ty wszystko Panie zawżdy dobro tworzysz święcisz, i t. d. Zaprawdę prosimy, przykazaniem zbawienia upomnieni i dostojnem ustanowieniem oświeceni, byśmy śmieli mówić Ojcze nasz, i t. d."

Tę to modlitwę codzień przy ołtarzach odmawianą po łacinie, a cudnie w rękopismie przetłumaczoną, Maciejowski objaśnia nawiasami. Pierwszy nawias jego zwiastowaliśmy, w którym wyraz "mniemanie" objaśnia przez wyraz "myśl." Nie rozumie ten niby badacz słowiański jak wielka jest różnica między myślą a mniemaniem. "Myśl" jest to ogólnik: "mniemanie" zaś, które pochodzi od słowiańskiego mnić, jest to szczególne, osobiste pomyślenie. Kiedy mówimy o zadaniach np. matematycznych, lub fizycznych i t. d., powiadamy: "myślę, że to jest prawdą" i myśl taka nie wkłada na nas żadnej odpowiedzialności moralnej. Ilekroć zaś oświadczamy zdanie w zadaniach religijnych lub moralnych, używamy wyrazu "mniemam", to jest mnie się tak widzi, moja osobistość tak czuje, i t. d. Z tego nawiasu od nas rozebranego można sądzić o innych, mniej wprawdzie niedorzecznych, ale zawsze nieużytecznych. Np. modlitwa mówi: "prosimy, rozdawco, przypuść". Maciejowski po wyrazie "rozdawco" dodaje "łask" a po wyrazie "przypuść" w nawiasie dodaje "w nas." Alić Bóg jest rozdawcą nie tylko łask, ale wszelkich sądów, które dla jednych są łaską dla drugich karą; a pobożni, którzy wołali i wołają dziś "przypuść", nie domyślają się zapewne, iż jest w Polsce człowiek, który nie rozumie, że tu idzie o przypuszczenie do łaski ich, modlących się Polaków, nie zaś innych ludzi, i kiedy ci modlący się wołają do Chrystusa przez którego wszystko — Deus omnia in omnibus — Maciejowski szepce im w nawiasie "wszystko dzieje się." Nie tylko dzieje się, ale działo się i dziać się będzie, tworzyło się błogosławiło się, błogosławi się i t. d.! I cóż tu dalej mówić, kiedy w tej modlitwie do Chrystusa, po wyrazie: "prosimy" Maciejowski dodaje w nawiasie "cię", myśląc litościwie, że pobożni może nie wiedzą kogo proszą. Dla tego też i po tych wyrazach modlitwy: tua institutione formati, wytłumaczonych bardzo dobrze po polsku "twojem ustanowieniem oświeceni" Maciejowski wsuwa swój nawias— "w tym względzie"—wyraz, że nawiasem powiemy, nie znajdujący się w modlitwie kościelnej łacińskiej, który przeto nie mógł mieć miejsca w orginale. W jakim tedy względzie Maciejowski czuje się oświeconym? Zostanie to dla nas na zawsze ciemnem.

Dosyć na tej próbie w tem, co się tyczy objaśnień, któremi Maciejowski przetykając, szpeci piękne dawne pomniki mowy naszej. Przejdźmy do szczegółów, do wyrazów. Tu już nie trzeba było wysilać się na domysły; dosyć było wyraz dobrze wyczytać i z wyrazami w innych tekstach wyczytanemi porównać a niekiedy dosyć by było zajrzeć w słownik Lindego. Tymczasem Maciejowski tu właśnie puszcza się na domysły, a w słownik Lindego wcale nie zaziera, jak to następnie udowodnimy:

Przykłady! Tekst pierwszej pieśni:

— proszę ciebie Synu Boży
Thy jest Król w rayskiem szbożej.

Wyraz "szbożej" Maciejowski tak objaśnia. "Zboże pierwotnie znaczyło dostatek później państwo." Wyraz "szbożej" użyty w pieśni nie ma nic wspólnego z wyrazem "zboże." Pochodzi "zborze" od wyrazu "Bóg," skąd idą "bohater, bogactwo" i t. d. Jak o tem pisze i Zaleski poeta: "Z Boga są bohaterowie" i t. d. Wyraz zaś "szbożej", użyty w pieśni, pochodzi od wyrazu "zbór;" i to wyrażenie "w rayskiem szbożej" znaczy "w rajskim zborze" to jest "w rajskiej, niebieskiej gminie," i jest tłumaczeniem nowem starożytnego wyrażenia użytego w pieśni o Bogarodzicy:

"Adamie boży kmieciu,
Co siedzisz u B ga w wiecu."

Stronica 82. Przkyład II. "Nie mają też dawać kuglarzom i wilom." Wyraz "wila" znaczy u Maciejowskiego w przypisku "Biała Dama." O Białej Damie nie słyszano w Polsce pierwej, aż dana była w Warszawie opera "Biała Dama." O Wili szeroko by mówić. Podobno Maciejowski mówił o tem w Pierwotnych Dziejach, aleśmy tego nie czytali. Wila, wila i wił, wedle dawnych podań duchy błędne i obłąkujące czasem białe a czasem szare, lub mające barwę ogników błędnych. Z tych wyrazów źródłowych pochodzą nazwy zwierząt błąkającym się podróżnym niebespiecznych "wilk, wilkołak" i wyraz dotąd w żartobliwej rozmowie używany "szaławiła."

Str. 89. "Siostry które są przemienne od roboty czielnej mogą się udzierżać. "Czielnej," Maciejowski objaśnia przez "czelnej, ciężkiej." Tu znaczy poprostu "robotę cielesną."

St. 88. "Aczbych też grzeszny człowiek wstąpiłem wierząc w czary, w gusła, albo w niektóre żegnanie, naprzeciwko Bogu stworzycielowi swemu, albo jego świętych, naprzeciwko powietrzu, i t.d." —Maciejowski w nocie zapytuje: "Przeciwko powietrzu miał zgrzeszyć?" Nie rozumie on wcale co to znaczy "żegnać." Ten wyraz nie oznaczał w pierwotnej mowie znaków krzyża. "Żegnać" było to samo co "odganiać" a razem "żgać" "żgając odegnać" to jest robić przeciwko nieprzyjacielowi ruch ręki wyrażający kłócie i rąbanie. Za przyjęciem wiary chrześciańskiej ten sam znak krzyża którym się uświęcano, służył oraz na znak wyzywu przeciw nieprzyjacielowi. Stąd wyrażenie "krzyżowa sztuka, rąbać krzyżową sztuką,". Widocznie jest, że w czasach zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce, świeżo nawróceni używali nieraz w napadach namiętności znaków krzyża, nawet naprzeciw Bogu i jego świętym, i Niebu, czyli jak rękopis powiada: "żegnanie naprzeciwko Stworzycielowi, jego świętym i naprzeciwko powietrzu": to jest Niebu. W księgach Joba czytamy, że ten patryarcha, usprawiedliwiając się przed Bogiem powiada, że nigdy nie robił ruchów ręki ku księżycowi.

Str. 89. "Jaki nagi do kola wielebnego jako sługa do kola łaskawego."—Naturalnie, wyraz "kolo" zdaje się znaczyć to samo co koło, zgromadzenie; i tak też wykłada go Maciejowski. Nie mamy mu tego wcale za złe: wszakże myślimy, że tu kola nie dochodzi od kolo "koło" ale od kół który znaczył to samo co "król." Mamy na to dowody w nowych poszukiwaniach lingwistów, gdzie stoi, że ten wyraz król był używany starożytnie u ludów, które my uważamy za spokrewnione z Słowianami—cf. Boetticher—jakoż i tekst polski "sługa do kola", tłumaczenia łacińskiego "servus ad regem," zdaje się to potwierdzać. Ale powtarzamy, że to jest domysł i że nie o to między nami a Maciejowskim sprawa.

Str. 92. "Pyrzwa (Pyrwa) Kazny (Kaszny) thworcza naschego (naszego)." Ten wiersz równie jak i wiele następnych w rękopismie owym nie jest przez Maciejowskiego objaśnionym. Ten wiersz znaczy "Pierwszy roskaz Stwórcy naszego. Wyraz "kaźń," bardzo wieloznaczny, jest czasem to samo co "roskaz" czasem toż co prawo" a potem toż co "namowa, rada" a nawet "kara." Zastanawiamy się nad tym wyrazem, bo go często w rękopisach wydanych przez Maciejowskiego napotykamy, a nigdzie nie masz nań tłumaczenia.

Str. 92. Lszczją swadeczthwa (svyadecztwa) falszchywego (fałszywego.)"—Maciejowski przywodzi na wytłumaczenie wyrazu falszchywego, z innego rękopisu wyraz falsywego, ale nam nie objaśnia wyrazu lszczją, który winnych rękopisach brzmi lscja. Pochodzi ten wyraz od źródła lść po rusku lest, pochlebstwo, kłamstwo.

Str. 94. Nie cradni gimana czuczego
Na:zum odzał svego (szvego)

Do tego wiersza dodaje Maciejowski żałośny wykrzyknik: "Nie rozumiem! ma znaczyć: nędznym." Zaiste i my nie rozumiemy, czem się dzieje, że starobadacz słowiański nie rozumie wyrazu naczum, nie domyślając się, że tu tylko brak nie samogłoski i, że ten wyraz znaczy to samo co dziś używane ruskie niszczy (niszczyi), to jest "nic nie mający, biedny ubogi."

Nie kradnij mienia cudzego,
Udziel niszczym swego.

Str. 96 Maciejowski, przytoczywszy list Parkosza, powiada że idzie za objaśnieniami Bandtkiego i kładzie w nawiasach znaczenie wyrazów. W tych nawiasach daje tylko inne pisownie wyrazów dosyć znanych. Ale ze sposobu, jakim wiersze Parkosza są znakami ortograficznemi porozdzielane, widzę jasno, że tekst ten nie był wcale Maciejowskiemu zrozumiały. Dla tego zda mi się pożytecznem niektóre wiersze objaśnić:

a thesz gdze b. bedze grube,
Thako plssemem poloszych (polozysch) gee,
Nepisach virzchu okroglego
Pissoc bartka sbavonego
Svirzchem okroglem pisel bo
bodri thako napissesch savee

Stary nasz Parkosz starał się odróżnić b grube (grossum,) jak je wymawiamy w wyrazie Bartek, od b miękkiego, które Kopczyński odznaczył kreską, w wyrazach np "gołąb', drób'." Parkosz na to ostatnie brzmienie wymyślił ową głoskę: to jest b z brzuszkiem u góry, które nazwał okrągłem b. To zrozumiawszy, wiersze jeg są dla nas jasne i brzmią tak:

A też gdzie B będzie gruba
Tako piemem położysz je:
Nie pisz wierzchu okrągłego
Pisząc Bartka zbawionego;

to jest: nie kładnij B z zaokrągleniem w górze, kiedy piszesz pierwszą głoskę imienia Bartłomieja świętego.

Z wierzchem okrągłym pisz B,
Biodra jako piszesz swe;

to jest: kiedy piszesz o biodrach swoich, pisz pierwszą zgłoskę biodr przez B zaokrąglone. Uważamy, że w druku tekstu należałoby po wyrazie zbawionego położyć średnik Zdaje się nam także, że zamiast bodri thako możeby trzeba poprawić biodri jako: ale na to trzeba by poradzić się rękopisu.

Str 99. W wyjątkach, które daje Maciejowski z dodatków znajdujących się na rękopisie Wiślickim, czytamy kilkanaście wierszy, które Maciejowski uważa za modlitwę do N. Panny. Modlitwę tę bezbożną, ktoś już dawniej na rękopisie przekreślił. Nam się zdaje, że to co ów skrupulatny przekreślacz, a po nim Maciejowski wzięli za modlitwę do N. Panny, jest po prostu niczem innem, tylko formułką czyli wzorem listu romansowego kawalera do panny. Mnóstwo jest przykładów w dawnych poważnych rękopisach wtrąconych podobnież zupełnie obcej rękopisowi korespondencyi. Papier był wówczas drogi przepisywacz korzystał z pozostałego między rozdziałami lub przy odkładkach kawałka, umieszczając tam wzorki ku własnemu pożytkowi. Oto jest mniemana modlitwa:

Serdeczne pokłonienie od mego szcze łaskawe powitanie Panno miła." — Przerywamy, żeby tu coś objaśnić: Od mego znaczy nic więcej jak ode mnie i nie raz po dawnemu pisano od megii; zbyt tedy górnie domyśla się Maciejowski, że to ma znaczyć "od mego ducha." Szcze, jeśli tylko jest poprawnie przepisane, nie ma nic wspólnego z wyrazem, szczerze, który podstawia Maciejowski, ale znaczy iśći istotnie.

Dalszy ciąg listu:

Ciąg dalszy nastąpi

*) Notatkę tę z rękopisu Mickiewicza ogłosił dziennik Czas, roku 1856, No. 91. P. W.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 11go lutego, 1904

Dwa pomniki.

Dwa pomniki polskich bohaterów mają stanąć w Washingtonie, mianowicie pomnik Kazimierza Pułaskiego stanie na Pennsylvania ave., między kapitolem a Białym Domem, kosztem Stanów Zjednoczonych, a pomnik Tedeusza Kościuszki ma stanąć na skwerze Lafayetta przed Białym Domem, kosztem polonii amerykańskiej.

Czytelnicy nasi wiedzą już, w jaki sposób poruszono sprawę budowy obydwóch pomników w Washingtonie i komu za tę pracę należy się uznanie. Dla lepszego zrozumienia rzeczy przytoczymy w krótkości przebieg całej tej sprawy, mającej doniosłe dla nas polaków znaczenie.

Pomnik Kazimierza Pułaskiego uchwalił wystawić kongres walczących o niepodległość amerykanów i to w kilka dni po bohaterskim zgonie Pułaskiego pod Savannah. Sprawa ta zapomniana, czekała długie lata, aż pułkownik Józef Smoliński, pracujący w sztabie wojennym w Washingtonie, odgrzebał ją w archiwach państwowych i przedstawił polakom amerykańskim.

Przedstawiciele organizacyi polskich wzięli się do pracy i przy pomocy pułk. Smolińskiego przedstawiono bil kongresowi, który uchwałę kongresu kontynentalnego (powstańczego) wprowadzić w czyn.

Komitet pomnikowy w Washingtonie zamianował reprezentantem polonii amerykańskiej do budowy pomnika Pułaskiego, ob. T. M. Helińskiego, sekr. jen. Związku Nar. Pol.

W tych dniach wezwał ob. Heliskiego washingtoński komitet pomnikowy, na posiedzenie i ob. Heliński zdołał dzięki swemu sprytowi przeprowadzić sprawę budowy pomnika Pułaskiego ku ogólnemu zadowoleniu ludzi dobrej woli. Mianowicie pomnik Pułaskiego będzie konny i stanie na jednem z najpiękniejszych miejsc w Washingtonie — na Pennsylvania ave., a budowę jego oddano polskiemu artyście Kazimierzowi Chodzińskiemu, który w tych dniach ukończył pracę nad modelem pomnika T. Kościuszki, mającego stanąć na wiosnę w Chicago.

Za przeprowadzenie tej sprawy należy się ob. Helińskiemu uznanie. Przeprowadził on bowiem wszystko tak, jak uważał za najlepiej, a przeprowadził dobrze.

Załatwiwszy sprawę pomnika Pułaskiego pomyślnie, wpadł ob. Heliński na nowy pomysł olbrzymiej doniosłości dla sprawy polskiej, mianowicie ofiarowanie Stanom Zjednoczonym pomnika Tadeusza Kościuszki kosztem polonii amerykańskiej.

Projekt ten przyjęto w Washingtonie bardzo przychylnie i sam prezydent Roosevelt oświadczył, że rząd nie będzie stawiał żadnej przeszkody wystawienia pomnika zasłużonemu sprawie niepodległości amerykańskiej, Tadeuszowi Kościuszce.

Sprawę tę oddano już do przyjęcia kongresowi i wystosowano odpowiednią rezolucyę, którą przed dwoma tygodniami w "Gazecie Polskiej" zamieściliśmy w dosłownem brzmieniu.

Ofiarowany Stanom Zjednoczonym pomnik T. Kościuszki ma kosztować 40 tysięcy dolarów i stanąć ma na skwerze Lafayetta przed Białym Domem, w najpiękniejszem miejscu w Washingtonie.

Kwestya budowy pomnika T. Kościuszki w Washingtonie ma dla nas wielkoznaczenie polityczne i doprowadzenie jej do skutku jest naszym świętym obowiązkiem.

W tym celu zwołano dnia 2 lutego przedstawicieli organizacyj polskich z siedzibą w Chicago i prasę do domu związkowego dla omówienia tej sprawy. Po zdaniu sprawozdania przez ob. Helińskiego przystąpiono do debat, w jaki sposób możnaby zebrać potrzebną sumę na wystawienie tego pomnika. Po ożywionych debatach wybrano tymczasowy komitet z następujących obywateli: T. M. Heliński, prezes, przedstawiciel Związku Nar. Pol.; L. Szopiński, Zjednoczenia; J. Sienkiewicz, Związku Młodzieży; W. Reichel, Sokołów; Ks. K. Sztuczko Federacyi Katolickiej; W. Dyniewicz, "Gazety Polskiej"; T. Siemiradzki "Zgody"; Wachtel "Narodu Polskiego'; St. Szwajkart "Dziennika Chicagoskiego" i St. Orpiszewskiego "Dziennika Narodowego".

Zadaniem tymczasowego komitetu będzie wystosowanie odezwy do polonii amerykańskiej, aby wybrała z pomiędzy siebie komitet centralny, któryby obejmował wszystkie kolonie polskie bez różnicy zapatrywań i obozów.

Spodziewamy się, że w sprawie tak ważnej cała polonia amerykańska pójdzie ręka w rękę. Jest to sprawa polska i żadne partye i zapatrywania osobiste, nie mają tu miejsca.

W jaki sposób będą na ten cel pieniądze zbierane, o tem napiszemy później, gdy się zorganizuje stały komitet.

Z prasy rosyjskiej.

W prasie rosyjskiej uwydatnia się coraz jaskrawsza, wręcz krańcowa, różnica zdań co do obecnego zatargu Rosyi z Japonią i jego konsekwencyi. Podczas gdy jeden odłam prasy podżega do wojny, widząc w niej jedynie zakończenie sprawy, druga uważa, że Rosya wogóle rozpoczęła grę hazardowną, która jej nie przyniesie żadnych zgoła korzyści, a odwraca uwagę od spraw prawdziwie domowego znaczenia — gospodarki i urządzeń wewnętrznych.

W tym duchu piszą "Mosk. Wied.":

"Co jest dziś dla Rosyi najniezbędniejsze, najbardziej potrzebne?

"Czyżby miała być niem Korea, Mandżurya, lub ocean Spokojny? Czyż mało mamy spraw domowych w Rosyi? Czy rozporządzamy tak znacznemi środkami, że rzucać niemi możemy, jak z rogu obfitości i tak wielkim zasobem sił, że nie potrzebujemy troszczyć się o zaoszczędzenie ich na ważniejsze momenty dziejowe? I cóż przynieść nam może ta Żółtorosya", prócz olbrzymich wydatków, nieprodukcyjnej utraty sił, odwrócenia trosk od spraw bliższych i potrzebniejszych, prócz walki z rozmaitemi chnuchuzami i korzyści dla awanturników i rycerzy przemysłu, w rzędzie których niemcom sądzono widocznie odegrać pierwszorzędną rolę?

Mówią, że wojna między białą a żółtą rasą prędzej czy później jest nieunikniona; być może, pocóż mamy jednak do wojny tej stawać w pierwszych szeregach? Twierdzą, że Japonia to karzeł, który zginąć będzie musiał w wojnie z olbrzymem — Rosyą; w Japonii jest jednak bez mała 50 milionów mieszkańców, a w naszym kraju nadamurskim tylko jeden milion; Japonia zbadała doskonale Koreę i Mandżuryę i nasz daleki Wschód, dzięki dobrze zorganizowanej służbie szpiegowskiej, zna dobrze wszystkie nasze słabe strony; posiada doskonałą flotę, zapasy węgla kamiennego, dobrze uzbrojoną i wyszkoloną armię; po stronie jej sympatye Chin, które może służyć jej będą także poparciem materyalnem, po stronie jej sympatye Ameryki i Anglii, mogące znaleść wyraz w pomocy, a już co najmniej w kredycie.

W razie, jeżeli Rosya weźmie górę, wątpliwą jest rzeczą, czy będzie mogła skorzystać ze wszystkich owoców tego zwycięstwa, a i owoce te będą jabłkami dalszej niezgody; w razie przeciwnym, jakież wrażenie wywołać to może — nietylko w Azyi, ale i Europie i jakiegoż wytężenia trzeba będzie, ażeby zatrzeć te niepowodzenia?

"Przysłuchując się rozmowom i sporom w sprawie japońskiej — pisze redaktor "Now. Wr." p. Suworin na szpaltach tego dziennika — przychodzę do wniosku, że wszyscy prawie sięgają w przeszłość i przeszłością tą cieszą mózgi swoje. Po co budowano kolej syberyjską, dlaczego przeszkodzono Japonii zająć wyspę Laotung, po co zajęto port Artura, w jakim celu prowadzono kolej przez Mandżuryę, dlaczego mieszano się do wojny chińskiej? Same tylko dlaczego? naco? poco?

Najrozsądniejsi zgadzają się na to tylko, że wszystko to może było i potrzebne, że się jednak z tem zbyt pospieszono i stworzono sytuacyę, z której jest jedno tylko wyjście — wojna, jeżeli nie zastąpimy na całej linii przeciwnikowi naszemu, który przyszedł pokazać Europie, że potrafi rozbić w puch i flotę rosyjską i armię rosyjską.

Żółtolicy pan grozi swoją siłą wojenną i przemawia zuchwałym językiem żołnierza.

I znowu pytania na wszystkie strony: na cośmy zajmowali Mandżuryę i to w dodatku czasowo, po co przyrzekaliśmy, że ją opróżnimy i wyznaczyliśmy nawet termin? Jeżeli potrzebną była tylko na pewien czas, to dlaczego z niej się nie usunąć? Dlaczego, że Japonia tego żąda? I czy potrzebna ona nam rzeczywiście, czy niepotrzebna? Wszak o to tylko chodzi. Czy potrzebna tylko północna czy też cała? To już pytanie specyalne, związane wprost z portem Arthura, t. j. czy on ma być od nas na lądzie odcięty, czy też niezbędną jest rzeczą, ażebyśmy mieli w posiadaniu naszem ziemię, która nas z nim łączy?

Co odpowiedzieć mamy na te pytania, skorośmy się dotąd nie zaznajomili gruntownie z tym dalekim wschodem i nie wiemy, co nam obiecuje: korzyści czy szkody, szczęście czy nieszczęście? Jeżeli Mandżurya nam potrzebna, a mówią, że to kraj ładny i zdążyiismy już nazwać ją Żółtorosyą, to bierzmy ją i koniec. Wówczas wiedzielibyśmy wszyscy, że to prowincya rosyjska, że tam słowo monarchy rosyjskiego jest dla niej prawem. A dziś niewiadomo czem ona jest. Ani my, ani chińczycy, ani japończycy nie wiedzą, czyja ona jest właściwie: chińska, czy rosyjska, kogo tam słuchają: chińczyków, czy rosyan? Czyż takie niejasne położenie jest potrzebne? Wszak o wiele korzystniejsze jest jasne, ściśle określone. Wówczas wszyscy wiedzieliby, co robić, czego bronić. Bronilibyśmy wówczas prowincyi rosyjskiej. Ale tu znowu nasuwają się pytania: Ale cóż Chiny? Czy są one nam wrogiem, czy przyjacielem? Czy pragniemy istnienia ich i rozwoju pod dynastyą mandżurską, czy nie? Wziąć Mandżuryę, znaczy obrazić Chiny, a my podobno bronić ich mamy i mieliśmy tam nawet pono przyjaciela Lihungczanga.

A ja sądzę, że wszystko to fantazye, a interesy nasze i panowanie w Azyi to rzeczywistość.

Nie burzyć nam więc kolei syberyjskiej, która, niestety, jest w istocie przyczyną wszystkich przyczyn. Ale wszak zaczęliśmy ją budować, gdyśmy się poprzednio przekonali, że ze wschodu pełza ku nam żółta siła. "Mówiłem, że to niepotrzebne", wszystko dlatego, że mnie nie usłuchano", nie trzeba się było spieszyć", "mówiłem, uprzedzałem" i t. d.

Dziwna rzecz, jacyśmy mądrzy, ale po szkodzie i nie uważamy, że zużywamy siły swoje na rozważanie przeszłości w chwili, gdy myśleć należy o teraźniejszości. Teraźniejszość tę brać trzeba taką, jaką ona jest, w całej swej rozciągłości i skorzystawszy zręcznie i rozumnie ze wszystkich środków rosyjskiego umysłu twórczego, wypracować określony i trwały program i nie zbaczać z niego ani na prawo, ani na lewo, ani w tył. Oddzielić trzeba najważniejsze i najniezbędniejsze i utrzymać się przy nim za każdą cenę."

Z KRAINY CUDOW.

(Ciąg dalszy).

Z chwilą gdy wysiądziemy z okrętu w Skaguay i udamy się piechotą torem kolejowym, to na każdym kroku oko nasze napotyka tyle w życiu niewidzianych nowości, iż mimowoli nasuwa się pytanie, skąd się to wszystko wzięło? Z początku uczeni twierdzili, iż te niebotyczne góry z swemi rozpadlinami i przepaściami, są utworem natury, lecz później gdy tu zawitała noga prospektora w celach poszukiwania złota, zmieniono ten sąd i uznano, iż ta cała okolica przed tysiącami lat uległa okropnemu wulkanicznemu zniszczeniu. Na szczytach (summits) gór możemy widzieć tysiące kraterów, które, rozumie się w przeciągu tylo letniego czasu zmieniły swój normalny wygląd, a mimo to, dla oka badacza natury zatrzymały piętno grozy owych okropnych wybuchów. Przepalony kamień, który za lekkiem uderzeniem młotka rozsypuje się w atomy, dowodzi, iż niegdyś ten kamień znajdywał się w strasznym, nie do opisania ogniu.—Naturalnie wszelkie minerały, jakie kolwiek znajdowały się podówczas w ziemi, nie mogąc wytrzymać tego stopnia gorączki, uległy zniszczeniu; nie ulega to najmniejszej kwestyi. Jedno jedyne tylko złoto, które przez ogień nie tylko, że nie marnieje, ale owszem staje się o tyle czystsze o ile przymieszki innego metalu nie mogąc wytrzymać potęgi ognia, ulegają zupełnemu zniszczeniu, a nieopalone szczątki tychże, to jest popiół, oddzielają się od złota. Ze ta okolica, w czasach przedwulkanicznych, to jest przed wybuchem tychże, musiała obfitować w kolosalne pokłady złota, nie ulega najmniejszej kwestyi, gdyż w całym Yukon Terrytory, jako też w amerykańskiej Alasce, gdziekolwiek byśmy nie kopali, wszędzie znajdziemy złoto z tą tylko różnicą, że w pewnych miejscach jest go mniej, a we wielu w bardzo wielu tak mało, że prospektorowi, to jest poszukiwaczowi złota, nie opłaci się kopać, a i w innych znów bardzo wiele. Jak poprzednio już wyraziliśmy się, nasze przypuszczenie opieramy na wybuchach wulkanicznych, na co dajemy tu dowód naszego zapatrywania. Otóż, gdy wulkan zaczął wybuchać, na samym początku wybuch poprzedzał ogromny huk, trzęsienie ziemi, następnie, jako najlżejszy materyał został wysadzony popiół, później kamienie, następnie tak zwana lawa, a w końcu jako najcięższy przedmiot, znajdujący się w środku ziemi, zostało wyrzucane złoto. Złoto to było wyrzucane potęgą gorączki w górę; prąd zaś, jaki podówczas panował śród rozognionych żywiołów, nadawał mu kierunek, w którym, w miarę ostygnięcia atmosfery, opadł na ziemię (jeżeli chaos podówczas można było nazwać ziemią). Złoto, spadając na dół, gdy napotkało na ciała stałe, rozpadało się w atomy, a równocześnie przysypane zostało kamyszkami i innemi cząstkami ziemi, przy czem to złoto zatrzymało postać kanciastą, ostrą i chropowatą. Złoto zaś, które przy swem zbliżeniu się do ziemi, natrafiło na ciało płynne, to jest na wodę, skrystalizowało się w rozmaite wielkości, w formy, grupki, i szło do dna: takie złoto samo się przez się rozumie, nie nabrało formy kanciatej, ostrej lecz uformowało się gładko. Górnicy kopiąc złoto, natrafiają na złoto chropowate z ostremi kantami, nazywając go "cosh gold," zaś złoto gładkie, nazywają mufowane. Podług naszego zapatrywania się było wiele, bardzo wiele miejsc podówczas, gdzie nie było wcale wulkanów, a zatem w takich miejscach wnętrze ziemi nie uległo temu ogromnemu spustoszeniu, ale powierzchnia ziemi co na niej było i rosło, zostało przysypane. Z odkopalisk wnosić wypada, iż ten obszar ziemi, o którym się rozpisujemy, w czasach przedwybuchowych, należał do sfer tropikalnych. Ogromnej objętości drzewa, tworzące wieczyste puszcze, w których tak zwane przedpotopowe zwierzęta swe ledowiska miały, zamieszkiwały tę część ziemi. Twierdzenie nasze, iż ta część należała do sfer tropikalnych, opiera się na wykopaliskach mamutowych, (tutaj Mastadonos zwanych). Mamut żyje tylko w podzwrotnikowych stronach, gdyż zimna nie znosi.

(Twierdzenie autora listu, jakoby mamut był zwierzęciem podzwrotnikowem, nie ma dotychczas podstaw naukowych. Nauka dowodzi przeciwnie, że mamut był pokryty długim włosem, chroniącym go od zimna, zamieszkiwał podobno tylko zimne sfery, naszego globu. Uczony rosyjski, baron Tolf, sławny badacz Syberyi północnej, znajdował szkielety mamutów tylko na północy i to w okolicach rzek Lena i Jenisei, a najwięcej tych szkieletów wygrzebano na wyspach Nowej Syberyi, znajdujących się w pobliżu ujścia rzeki Leny. Zresztą mamutów dotąd odkrywano tylko w sferach północnych. W końcu poglądy autora są nader ciekawe i jeśli zostaną potwierdzone przez naukę, to uzyszczemy całkiem inne mniemania o ustroju globu ziemskiego. Przyp. red.)

Jak się powyżej wyraziliśmy, pewna część była wolna od wulkanów, a tylko przez sąsiednie wulkany zasypaną została, dowodzi to, iż w tych okolicach właśnie poszukiwacze złota (prospectorzy) natrafili na pokład miedzi, (White Horse district) węgla (Fire fingers, 40 mil) węgla i nafty, (na amerykańskiej stronie Elsex district). Być może, iż w niedalekiej przyszłości, jeszcze wiele więcej takich miejsc prospektorzy odkryją, gdyż tysiące ludzi jest w górach, o których rząd wcale nie wie. Na razie zwyż mywienione okolice w przybliżeniu opierają się na moich zapatrywaniach i twierdzeniach. Ze cała ta okolica nie produkuje tej ilości złota, jakaby produkować powinna, należy przypisać winę rządowi tak kanadyjskiemu jak też i Stanów Zjednoczonych. Tu rząd się nie kłopoce o prospektorów, jak tenże wychodzi w góry, lecz gdy powróci i przyniesie ze sobą tak zwany "Gold dust," wtedy na niego dają baczne oko, by opłacił swe "royalty." Na amerykańskiej stronie zaś uprawiają i to na wielką skalę tak zwane "Power of Attorney," to jest pełnomocnictwo do wytknięcia claimów, wobec tego każdy senator i kongressman posiada tutaj klaimów po 30—40 a nawet i więcej, a z pewnością dotychczas w życiu swem Alaski nie oglądali, chyba na mapie. Na amerykańskiej stronie jeden klaim wynosi 1350 stóp, co czyni około 20 akrów gruntu. Jeżeli jeden prospektor jest zaopatrzony we 20 power of atorney, w takim razie każdą creekę zastekuje i nie pozostawi dla drugich ani kawałeczka gruntu. Otóż to najbardziej powstrzymuje eksplotacyę Alaski, a chcąc to prawo obalić, trzeba by aplikacyę wnieść do kongresu, a przecież ci panowie tacy naiwni nie będą, aby przeciw sobie prawa tworzyli. Drugą przeszkodą jest zbyt krótko trwałe łato; trzecią, brak komunikacyi, a ostatnią brak stacyi prowiantowych, w którychby prospektor mógł się w danym razie zaopatrzyć w prowizyę.

Otóż na tych to warunkach prospektor ma wiele i to bardzo wiele do zwalczania, a w razie pomyślnym, gdy odkryje dobry pokład, ukrywa się z nim tak długo, jak może, bo nie dowierza ani rządowi ani ludziom.

J. Łabędzki, Dawson Y. T., B. A.

KORESPONDENCYE.

CHICOPEE, Mass. — Do szanownej Redakcyi "Gazety Polskiej" w Chicago, Ill. Ja niżej podpisany upraszam uprzejmie o zamieszczenie niniejszej korespondencyi. Dnia 18go stycznia odbyło się roczne posiedzenie Legionu Polskich Ułanów Stefana Czarnieckiego w bibliotece tegoż Towarzystwa. Zarząd Legionu dzieli się na dwa oddziały to jest, komitet wykonawczy i komitet wojskowy. Urzędnicy komitetu wykonawczego: Feliks Furtek, prezes po raz drugi. Józef Tyburski, wice-prezes po raz pierwszy. Franciszek M. Frodyma, sekr. prot. po raz drugi. Józef Frączek, sekr. finansowy po raz drugi. Józef Kulik, kasyer po raz drugi. Jan Korzyiowski, marszałek po raz pierwszy. Piotr Kuśmierz i Jan Sliwa, rewizorzy kasy po raz pierwszy. Andrzej Zajechowski i Tomasz Demski, opiekunowie chorych. Komitet wykonawczy składa się: Major, Józef Janik po raz perwszy. Kapitan, Jan Sokołowksi po raz pierwszy. Nadporucznik, Józef Winiarski po raz pierwszy. Porucznik, Franciszek M. Frodyma po raz drugi; chorążowie, Jan Sliwa i Jan Korzyniowski. Obecnie tow. liczy 53 członków. Inwentarz Legionu asekurowany jest na $500. Towarzystwo posiada wiele rzeczy nie ruchomych, z czego najpiękniejsze są dwa sztandary polski i amerykański, za które zapłaciliśmy $155. Kończąc swoją korespondencyę składam serdeczne staropolskie Bóg zapłać szanownej Redakcyi za przysyłanie nam swojego pisma do naszej biblioteki. Z szacunkiem, Franciszek M. Frodyma, sekr. prot., 10 Miller str., Chicopee, Mass.

THORNDIKE, Mass.—Do szan. Red. "Gazety Polskiej." Tow. św. Józefa w Thorndike, Mass., miało dnia 4 stycznia swoje roczne posiedzenie, na którem zdał kasyer sprawozdanie z finansów Towarzystwa, jak następuję: Dochód w roku 1903, wynosił $368. 80, rozchód $2698.87, do kasy oszczędności w Palmer, Mass., oddano $50, pozostaje zatem $48.49, w banku jest $212.49, razem gotówki ma towarzystwo $261.42.

Dnia 1go lutego odbyło się zwyczajne posiedzenie, na którem obrano następujący zarząd na rok bieżący, 1904 z następujących członków. Tadeusz Gwóźdź, prezes. Stanisław Boczar, wiceprezes. Michał Palczarski, sekr. prot. Karol Krurzyna, kasyer. Stanisław Ziemba i Jan Tyburski, opiekunowie kasy. Leon Szotela, sekr. finansowy. Tadeusz Munier, chorąży do amerykańskiej chorągwi i Wojciech Wilk do chorągwi polskiej.

W toku rozpraw poruszono sprawę założenia czytelni polskiej w Thorndike, i dałby Bóg, aby zamiar ten przyszedł jak najprędzej do skutku. Brak oświaty i poczucia narodowego daje się tu u nas bardzo odczuwać, jak zwykle w małych osadach polskich. Rodacy nie popierają tu swoich i wolą kupować u innonarodowców, niż u swoich i dlatego żaden nie zakłada żadnego interesu, boby zbankrutował. Do was więc rodacy odzywamy się: Przystępujcie do naszego towarzystwa, popierajmy się wzajemnie, zakładajmy swoje interesa, a nie zapominajmy o założeniu czytelni, która nam jest bardzo potrzebna. Czas już naj większy, abyśmy się zabrali do dzieła. Odzywamy się przeto i do rodaków w Bondville, Tree Rivers i Thorndike, aby się przyłączyli do naszego towarzystwa, gdyż wstęp wynosi tylko dolara, a opłata miesięczna 25 centów. W razie choroby Tow. płaci $3.00 wsparcia tygodniowego, a w razie śmierci członka tyle dolarów pośmiertnego, ilu Tow. liczy członków. Wszelkie listy i korespondencye tyczące się Towarzystwa, należy nadsyłać pod adresem: Michał Palczarski, box 321, Thorndike, Mass.

Od Wydziału Wykonawczego.

W zeszłą środę po południu na plebanii św. Anny w Chicago odbyło się posiedzenie Księży proboszczów z Chicago i okolicy w sprawie III. Polsko-Katolickiego Kongresu. Na to posiedzenie, zwołane przez Prezydenta i I Sekretarza Wydz. Wyk. przybyli następujący Wiel. księża proboszczowie: Fr. Lange, St. Nawrocki, F. Wojtalewicz, K. Słomiński, W. Furman, P. Rhode, K. Gronkowski, K. Sztuczko, J. Szukalski, B. Celichowski, K. Truszyński i J. Kubacki. Podczas nader ożywionej dyskusyi poruszone zostały kwestye tyczące się czasu przyszłego Kongresu, jakoteż jego haseł przewodnich i ważniejszych punktów programu.

Omawiając czas zwołania III-go Polsko-katolickiego Kongresu, zastanowiono się przedewszystkiem na tem, czyby zwołania tegoż nie należało odłożyć do czasu, w którym będzie na pewno wiadomem, o ile nasze prośby i przedstawienia odniosą w Rzymie pożądany skutek. Zgodzono się ostatecznie na zwołanie Kongresu na przyszłą jesień. Za tym wnioskiem przemawia pomiędzy innemi to, że, jak już w czasie właściwym wykazał Wydział Wykonawczy, nowy Kongres jest nader potrzebnym i może być wielce pożytecznym; że Kongres zwołany we wrześniu lub październiku r. b. będzie mógł w dalszym ciągu obradować nad równouprawnieniem kleru polskiego, bo do tego czasu, chyba że decyzya Rzymu w tej sprawie będzie nam ostatecznie znaną; że rozgłos o III-ym Polsko-katlickim Kongresie sprawy równouprawnienia kleru polskiego nie może pogorszyć; lecz owszem wpłynąć nie omieszka na jej prędsze i pomyślniejsze załatwienie.

Ktoś wyraził obawę, że do Kongresu, zwołanego w tak niepewnych warunkach, mogłoby zagbraknąć zapału, jaki towarzyszy tylko odniesieniu zwycięztwa, i że w następstwie tego cały Kongres mógłby się nie udać, a to tem bardziej, że i haseł nowych, umiejących zająć cały ogół polski, zdaje się nie dostawać. Z obawy tej przecież rychło się otrząśnięto. Zauważono bowiem, że nie jednokrotnie nie powodzenie a nawet stanowcza przegrana wzbudza zapał do czynu; dalej, że dotychczasowe hasła nasze jeszcze się nie przeżyły i jeszcze są w stanie wzbudzić w nas wielki zapał, tylko trzeba się o to usilnie starać. Do tego to starania wszyscy obecni księża przyrzekli przyłożyć rękę a to tem chętniej, że Wydz. Wyk. czuje się zniewolonym zwołać przyszły Kongres do Chicago.

Omawiano następnie ważniejsze szczegóły programu. Zgodzono się, iż tenże powinien przedstawić się mniej więcej tak: W niedzielę przed kongresem powinnoby się odbyć we wszystkich polskich katolickich kościołach Stanów Zjedn. nabożeństwo z odpowiednim kazaniem na intencyę Polaków w Ameryce. Kongres właściwy rozdopcząćby się powinien we wtorek solennnem nabożeństwem, odprawionem przez miejscowego arybiskupa na intencyę delegatów. Po mszy niechby zostało dokonane uroczyste otwarcie Kongresu. Pierwszego lub drugiego dnia Kongresu niechby w jednej z dużych sal w mieście odbyło się wielkie zebranie Polaków, połączone ze śpiewem, mowami i rezolucyami. W jednej z mów programowych niechby wyświetlone zostały stosunki Polaków do ich przybranej Ojczyzny, zaś w drugiej ich stosunek do hierachii kościoła tudzież katolików innych narodowości tego kraju. Nadto, główną mowę mógłby wygłosić jeden z biskupów lub arcybiskupów amerykańskich przychylnych Polakom i ich aspiracyom w tym kraju.

Przy końcu posiedzenia wybrany został komitet przedkongresowy, mający współpracować z Wydziałem Wykonawczym, aby III. Polsko-katolicki Kongres skoro zostanie zwołany, wypadł pod każdym względem jak najlepiej. W skład tegoż weszli Wiel. księża: Fr. Lange, Kazimierz Słomiński, Jan Kubacki, Kazimierz Gronkowski, i Paweł Rhode.

O tem co poszczególne parafie i osady odnośne do przyszłego Kongresu zdziałać powinny, postaramy się szczegółowo wykazać w naszem przyszłem sprawozdaniu.

Na delegacyę rzymską:
Z przeniesienia $1,566.92
Walenty Huntowski $1.00

$1,567.92.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sek. W. Wyk.
Chicago, Ill. d. 6go lutego, 1904r.

Wiadomości Krajowe.

Straszny pożar.

BALTIMORE, Md., 8 lutego. — W niedzielę przed południem wybuchł pożar w gmachu sprzedaży hurtownej, należącym do spółki John E. Hurst & Co., a położonym na Hopkins Pl. w pobliżu Hanover ul. Jest to jedno z najstarszych miejsc handlowych w Stanach Zjednoczonych, w którem znajduje się wiele firm istniejących od dwóch stuleci.

Hopkins Pl. znajduje się w samem środku miasta, gdzie jest największy ruch handlowy. Wokoło wznoszą się olbrzymie gmachy rządowe, kolejowe i t. p.

Niebawem po wybuchu pożaru nastąpiła straszna eksplozya, która cały gmach rozerwała w atomy, przenosząc wiatrem podniecane płomienie na sąsiednie budynki, które zapalały się jedne po drugich.

Wszelkie wysiłki straży ogniowej okazały się bezskuteczne wobec rozszalałego żywiołu, który lotem błyskawicy przenosił się z jednego budynku na drugi, aż objął całą główną część miasta. Oprócz wielkich domów handlowych, spalił się ratusz, poczta dom cłowy, ogółem około 2500 gmachów i budynków mniejszego rozmiaru.

Ogólne straty w przybliżeniu podają na 150 milionów dolarów. Jest to największy pożar jaki wydarzył się w Ameryce po pożarze w Chicago.

Z następujących miast wysłano na pomoc straż pożarną: New York 16 sikawek, Philadelphia 6, Wilmington 5, Trenton 4, Washington 6, Jersey City 5, Harrisburg 6, Newark 4.

Gdy wysiłki straży pożarnej okazały się bezskutecznemi, zaczęto wysadzać budynki dynamitem, aby zapobiedz szerzeniu się pożaru. Ale i to nic nie pomogło. Pożar szerzył się od niedzieli popołudnia, aż do poniedziałku i dopiero około 11 godziny wieczór przy pomocy przybyłej straży z wymienionych miast ograniczono pożar.

O ratunku jednakże palących się budynków nie mogło być mowy. Wszystkie budynki na przestrzeni 2 milowej uległy zniszczeniu.

Widok palących się gmachów był okropny. W tem morzu płomieni, przerywanem eksplozyami, waliły się wysokie budynki, gruchocząc przyległe domy. Całą okolicę przykryła czarna chmura dymu, a łuna pożaru widziana była na kilkadziesiąt mil.

Ze wszystkich stron nadsyłają telegramy kondolencyjne ofiarujące pomoc nieszczęśliwym mieszkańcom.

Kilkunastu strażaków zginęło w ogniu, a bardzo wielu zostało pokaleczonych.

Dla utrzymania porządku w mieście zawezwano kilka kompanii wojska i milicyę.

Gdy to piszemy, pożar już ograniczono, a ze spalonych budynków wydobywają się czarne chmury dymu. Nad ugaszeniem ognia pracuje bez odpoczynku straż pożarna.

5,000 ludzi utraciło pracę, a między nimi jest wielu pokaów, gdyż w Baltimore mieszka około 18,000 polaków.

Przestrzeń zniszczona przez pożar wynosi 140 akrów, czyli 80 bloków.

Samobójstwo z rozpaczy

MILWAUKEE, Wis., 4 lutego. — W domu Walentego Duszyńskiego, 1038 Pierwsza ave., rozegrał się straszny dramat. Duszyńska od kiku tygodni chorowała ciężko, a mąż jej pilnował bezustannie, robiąc wszystko, co jest w mocy ludzkiej, by uratować życie swej małżonce. Wczoraj rano jednakże Duszyński z ust lekarza usłyszał złowrogie słowa wyroku śmierci. Doktor zawiadomił go bowiem, iż chora prawdopodobnie dnia nie przeżyje.

Duszyński opinii lekarza wysłuchał z pozornym spokojem. Gdy lekarz odszedł, mąż siedział dalej przy łożu chorej, która leżała nieprzytomna. Około 4-tej godziny po południu powiedział będącemu w domu synowi, 17-letniemu młodzieńcowi, by wyszedł się przejść, a on pozostanie sam do pilnowania chorej aż do powrotu syna.

Gdy Duszyński pozostał sam na sam z chorą w mieszkaniu, wziął dwie duże kolorowe chusteczki, związał je, urządził pętlicę i powiesił się na poręczy łóżka chorej.

Po godzinie spaceru wrócił do domu syn i oczom jego przedstawił się straszliwy widok. Na łóżku dogorywała matka, a z poręczy łóżka zwieszał się już sztywny trup ojca.

Przywołano w tej chwlii lekarza, lecz wszelki ratunek już był niemożliwy. Duszyński nie chciał przeżyć żony i zamiaru swego dopiął.

Nieboszczyk liczył lat 47 i pozostawia 5 dzieci, z których wszystkie pracują. Stosunki finansowe rodziny były nie złe, tak, że nie ulega wątpliwości, iż tylko rozpacz z powodu zapowiedzianej śmierci żony skłoniła Duszyńskiego do samobójstwa.

Hanna chory.

WSHINGTON, D. C. — Senator Mark Hanna, który od pewnego czasu cierpiał na ataki grypy, wczoraj mocno zaniemógł i stan jego jest nader krytyczny. Członkowie jego rodziny zaalarmowani pośpieszyli do łoża chorego, który wciąż leży nieprzytomny. Wezwano dwóch najsławniejszych lekarzy i ci czynią co mogą by uratować senatora.

Przyczyną choroby jest pęknięcie jednej małej żyłki, wskutek czego nastała zła cyrkulacya krwi, która uderza do głowy. Lekarze robią tajemnicze miny i jest niemal pewnem, że się koniec zbliża.

WASHINGTON, D. C., 5 lutego. — Senator Mark Hanna dogorywa i pomimo wszelkich wysiłków lekarzy kryzys nie przeminął i każdej chwili można się spodziewać katastrofy.

Wczoraj ukazały się symptoma choroby Brighta, co wielce zaniepokoiło lekarzy. Chory leży w ciągłej maglinie i serce jego słabo działa, co jest oznaką, że stanowcza chwila się zbliża i śmierć wyciąga swe kościste dłonie drwiąc sobie z bogactw, zaszczytów i wszelkich ziemskich próżności.

Olbrzymie śniegi.

CHICAGO, 4 lutego. — Cała Indiana i wschodnia część Michiganu są zasypane śniegiem. Wiele pociągów ugrzęzło w śniegu, a na niektórych liniach ustał ruch zupełnie.

Na liniach kolei Lake Erie & Western, Vandalia, Lake Shore i Big Four wiele pociągów osobowych i towarowych ugrzęzło w wielkich zaspach śniegu. Pasażerowie niektórych schronili się do pobliskich farmerów.

Jeden pociąg kolei Lake Erie był przez dziewięć godzin w zaspie śniegu w pobliżu Miami, Ind. Dwa pociągi są zasypane na północ do Niles, Mich., trzy między Frankfort a Logansport, Ind. Ruch na kolei Lake Shore między Grand Rapids, Mich,. a Elkhart, Ind., ustał zupełnie. Do Muskegon nie dochodzi żaden pociąg.

W wielu miejscach w Indianie zaspy śniegu są na 20 stóp.

INDIANAPOLIS, Ind., 4 lutego. — Przez 24 godzin szalała ogromna zawieja śnieżna w Indianie i Michiganie. Pięć lokomotyw nie mogło przebić zaspy śniegu w pobliżu Cutler i dopiero przy pomocy ludzi z szuflami wydobyto pociąg ze śniegu. Miejscami śnieg sięga do dachu wagonów.

TETROIT, Mich., 4 lutego. — Część Michiganu położona między zatoką Saginaw Bay a dolną częścią jeziora Erie jest zupełnie odcięta. Do Harbor Beach od 16 stycznia nie dojechał żaden pociąg. Wczoraj ustał ruch na linii Pere Marquette między Saginaw a Port Huron. Na innych liniach pociągi nieregularnie i rzadko kursują.

Biedny małżonek.

Niejaki Edward King Fryatt, obywatel Brooklyna, zażądał niedawno rozwodu z małżonką swoją, z którą przemęczył się całe lat 15.

Że przemęczył się w pełnem słowa tego znaczeniu, świadczy lista krzywd doznanych, jaką przedstawił sądowi.

Jedyny to może dokument w swoim rodzaju, to też podajemy go poniżej w przekładzie:

Żona moja — pisze pożałowania godny Edward King Fryatt — nie pozwalała mi przyjaźnić się z kimkolwiek.

Jeżeli kto przyszedł do mnie w odwiedziny, wymyślała mu, ostrzegając, aby nie śmiał przestępować progu mego domu bez opowiedzenia się jej przedewszystkiem.

Jeżeli zastała kogo u mnie wieczorem, to zabierała lampę z mego pokoju i pozostawiała nas w ciemności.

Chodziła do sąsiadów i rozgłaszała, że jestem niegodziwcem.

Zamykała fortepian na klucz i nie pozwalała mi grać inaczej, jak tylko wieczorem i w obecności swojej.

Niedawała mi śniadania, zanim nie sprzątnąłem pokoju swojego, schodów i chodnika przed domem.

Gdy nie mieliśmy służącej, to kazała mi zmywać talerze, garnki i słać łóżka.

Odgrażała się, że każe mnie zamknąć w domu półgłówków.

Nie pozwalała rodzinie mojej bywać u mnie, ale za to dom mój był zawsze pełen jej krewnych.

Nie pozwalała mi siadać na fotelu w salonie i wypędzała do kuchni, powiadając, że tam moje miejsce.

Ojcu swojemu i bratu dała prawo strofowania mnie ile zechcą.

Jeżeli mówiła ze mną, to tylko narzekając, czasami jednak całemi tygodniami zachowywała milczenie pogardliwe.

Często wyrzucała mnie z domu. Raz nie pozwoliła mi wrócić pod dach mój w przeciągu 6 miesięcy.

Czasem biła mnie.

Skutkiem krzywd powyżej wymienionych zdrowie moje jest kiepskie i system nerwowy nadwyrężony.

Zgrozą przejmuje myśl, że pomimo tak wymownych dowodów cierpień, okrutny sędzia odmówił rozwodu nieszczęśliwemu Edwardowi Kingowi Fryattowi.

Biedny, zaiste, małżonek. Co go teraz czeka?

Wysokie wynagrodzenie lekarzy.

Niedawno temu pismo nasze podało wiadomość, że pewna kobieta-doktór przedłożyła swój rachunek familii po zmarłym milionerze Wheeler, wynoszący sto tysięcy dolarów. Wiemy o tem wszyscy że, wysokie rachunki lekarzy nie są wcale rzadkością i że z pewnością są one tylko jedną przyczyną, dlaczego ludzie nie żądają pomocy lekarzy, chyba że już konieczność tego stanowczo wymaga, a mianowicie, gdy wiadomą jest rzeczą, że bardzo często czyste, zwyczajne, domowe lekarstwo, posiada skuteczne środki, które wyleczą. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest właśnie takiem lekarstwem domowem. W dolegliwościach żołądkowych, w chorobach krwi i w słabościach nerwów jest absolutnie najodpowiedniejszem lekarstwem, lekarstwem natury, przyrządzonem z winogron i importowanych korzeni. Przyprowadza żołądek do swej właściwej czynności i przez pomaganie w trawieniu, buduje nową, bogatą krew. Krew nie może nigdy być przeczyszczoną lekarstwami, które psują żołądek. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynym naturalnym czyścicielem i odnowicielem krwi. W aptekach. Józef Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

UWAGA!

W korespondencyi z Lawrence Mass., zamieszcznej przed paru tygodniami, zakradło się kilka błędów. Miało być w hali Four Bros. i sekretarz P. Golonka, co niniejszem prostujemy.

Zwracamy zarazem uwagę korespondentów, aby nazwy ulic, hal, miast, osób itd., pisali wyraźnie, bo my nie jesteśmy wszystkowiedzącymi, abyśmy wiedzieli wszystkie nazwy miejsc i osób zamieszkałych w Ameryce.

Odezwa do serc pobożnych.

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce Organy w klasztorze OO. Bernadynów w Leżajsku. Były one największemi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Sławę ich uwiecznił natchnionym wierszem polski poeta Klonowicz. I do dnia dzisiejszego sława ich przyćmioną nie została, gdyż w północnowschodniej Europie większych od nich organów nie masz. We Francyi, Niemczech i Anglii zbudowano ostatniemi czasy większe wprawdzie organy, ale uczyniono to dopiero teraz, gdy na tak wysokim stopniu rozwoju stanął przemysł, nauki i sztuki, a posiłkować się można różnorodnemi maszynami.

Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII wieku, t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejszy trzeba było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała.

Zaczął je budować w r. 1656 sławny organistrz z Krakowa, Jan Głowiński, a ukończył je w 1682 roku. Łożył na nie król Jan Sobieski, p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali monumentalne dzieło na chwałę Maryi! Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z kórych sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz. Ogółem mają wszystkie działy 64 głosów kompletnych, rozdzielonych na 4 klawiatury manuałowe i jedną pedałową. Potężny pedał znów ma 12 regestrów i otwarty subkontrabas o 32 stopach, który jest unikatem w sztuce organmistrzowskiej.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez parę wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi.

Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. A trudności do pokonania są tu wielkie, gdyż poszczególne działy są od siebie dość odległe, a trzebaby je utrzymać w łączności, jak było dawniej. Nadto starożytną klawiatrę trzeba zreformować na dogodniejszą nowoczesną.

Bracia Mniejsi, strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały. Sprowadzili ze Lwowa znakomitego organmistrza A. Zebrowskiego w roku 1903 i jemu powierzyli gruntowną restauracyę organu.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 koron. Klasztór pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią i każdy na ile go stać zrobi ofiarę na restauracyę organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmiejszą prześlą ofiarę, odprawia się co miesiąc msza święta wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan. O. Sergiusz Michna, Klasztor w p. Leżajsku. Galicya Austrya.

Zawiadomienie.

Ja niżej podpisany odwiedziłem obywatela Jana Zalikowskiego pod numerem 658 N. Ashland ave. Opowiadał mi o swojem nowym wynalazku, na który otrzymał już patent z Washingtonu, numer jest 750,930, lutego 2go 1904, najnowszy system maglowni, którą będzie mogła każda familia sobie nabyć, bo jest zrobiona na najtańszy sposób; można tę maglownią nawet umieścić na stole kuchennym gdzie nie będzie miejsca zabierać. Kiedyśmy dalej rozmawiali, co on myśli teraz z tem zrobić nadal, to on mi powiedział, że potrzebuje wspólnika i że się do niego zgłaszali Niemcy i Amerykanie, więc ja zwróciłem uwagę ob. Janowi Zalikowskiemu, dla czego się nie zgłosi do Polaków, którzy chętnie przystępują do spółek, w obec tego, że już mamy Polaków, którzy chętnie przystąpili do spółek; więc dał się mi przekonać, w skutek czego ogłaszam, że jeżeliby kto z Polaków miał chęć się zgłosić do wynalazcy tego patentu, to Polak ma pierwszeństwo przed innonarodowcami. Wynalazca chętnie każdego przyjmie i okaże swój wynalazek.

Dla czego mamy rzecz tę puścić w obce ręce, kiedy nasz rodak Polak ją wynalazł i otrzymał już patent. Dla nas Polaków jest zaszczyt i dobra sposobność do interesu, dla tego popierajmy się jako Polacy.

Z szacunkiem,
Jan Skotnicki.

Trzy pytania.

(Nowa legenda L. Tołstoja.)

Gdzieś, kiedyś był król, który mówił o sobie, że wszystkoby mu się udawało, gdyby wiedział, kiedy jaką sprawą się zająć, gdyby wiedział jakim ludziom może ufać i gdyby zawsze wiedział, która sprawa jest najważniejsza.

A zadecydowawszy to o sobie, kazał ogłosić w swojem królestwie, że hojnie nagrodzi tego, który nauczy go znaleść dla każdej sprawy czas najodpowiedniejszy, wybierać ludzi najpotrzebniejszych i wyróżniać bez omyłki sprawę, najważniejszą z pośród innych spraw.

I przychodzili mędrcy do króla i dawali to takie, to owakie odpowiedzi na jego pytania.

Na pierwsze pytanie jedni odpowiadali, że czas najodpowiedniejszy dla wszystkich spraw znaleść można wtedy, gdy się z góry określi rozkład dni, miesięcy i lat, i gdy się ściśle tego trzymać będzie.

Tylko wtedy — upewniali — każda sprawa w swoim czasie będzie załatwiona.

Inni mędrcy upewniali, że nie można z góry określić, kiedy się jaką sprawą zająć i że nie należy tracić czasu na próżno, a że trzeba liczyć się z biegiem spraw; robić w danej chwili to, co można.

Inni mówili, że choćby najuważniej śledził król biegi spraw — jeden człowiek nie może, w żadnym razie, ściśle określić, co ma wyniknąć w tym lub owym czasie — bo na to potrzeba rady mędrców, którzy określać będą, co w danym czasie zrobić trzeba.

Wreszcie inni jeszcze dowodzili, że są sprawy, które nie mogą być odkładane do czasu zwołania radców, a muszą być rozstrzygane natychmiast, czy nadszedł czas odpowiedni do ich rozpoczęcia czy nie. Lecz, aby rozstrzygać to prawidło, trzeba z góry wiedzieć co przyszłość przyniesie. A wiedzieć to mogą jedynie wróżbici i dlatego, aby załeść czas odpowiedni dla każdej sprawy, trzeba ich o to zapytać.

Również rozmaite były odpowiedzi na drugie zapytanie.

Jedni upewniali, że najpotrzebniejszymi dla króla ludźmi są ci, którzy mu mogą pomagać w sprawach zarządu państwem; inni, że najpotrzebniejsi są mu duchowni, jeszcze inni, że najbardziej potrzebni są lekarze, a inni znowu dowieść usiłowali, że najpotrzebniejsi to — rycerze.

Na pytanie trzecie — jaka sprawa jest najważniejsza — jedni odpowiadali, że nauka najważniejszą jest sprawą na świecie, inni, że najważniejszą jest sztuka wojenna, a inni, że najbardziej ważną sprawą jest służba Boża.

Odpowiedzi były najróżnorodniejsze i dlatego król na żadną z nich się nie zgodził i nikomu obiecanej nie dał nagrody.

Aby jednak otrzymać gruntowniejszą odpowiedź na swe pytania, postanowił zadać je pewnemu starcowi, którego mądrość cieszyła się głośną sławą w całym kraju.

Starzec pędził swój żywot samotnie, w lesie, a nawiedzali go tylko ludzie biedni i mali. Król odział się przeto w zwykłą odzież, a zbliżywszy się do lasu, zostawił tu straż swoją, zsiadł z konia i skierował się do chaty starca. Kiedy przybył na miejsce, starzec kopał grządki wokoło chaty. Ujrzawszy gościa pokłonił mu się i pracował nadal. Starzec miał oblicze zmarszczkami pokryte, ruchy słabe, ciężko obdychał i stękał za każdem wsunięciem łopaty w ziemię.

Król podszedł doń i powiedział:

— Przyszedłem do ciebie, mądry starcze, prosić o odpowiedź na trzy pytania: jaki czas wybrać należy dla każdej sprawy, aby potem nie trzeba było się rozczarowywać; jacy ludzie są najpotrzebniejsi, jakim ludziom trzeba więcej wierzyć, a jakim mniej; wreszcie jakie sprawy są najważniejsze, tak ważne, że trzeba je załatwić przed innemi?

Starzec wysłuchał króla, nie odpowiedział mu jednak nic, napluł sobie na dłonie i znów zaczął kopać.

— Tyś się zmęczył — rzekł król — daj mi łopatę, pokopię za ciebie.

— Dziękuję — odpowiedział starzec — oddał królowi łopatę i sam legł na ziemi.

Po przekopaniu dwóch grządek przerwał pracę i powtórzył swe pytania.

Starzec nie odpowiedział, wstał i wyciągnął rękę po łopatę.

— Teraz ty odpocznij, a ja będę kopał — powiedział on.

Król jednak nie dał mu łopaty i sam kopał w dalszym ciągu.

Przeszła godzina, dwie; już słońce skryło się za drzewami. Król wetknął łopatę w ziemię i powiedział:

— Przyszedłem do ciebie mądry starcze, prosić cię o odpowiedzi na me pytania. Jeśli odpowiedzieć nie umiesz — powiedz, a odejdę!

— Spojrz, ktoś biegnie ku nam — popatrzmy kto to?

Król obejrzał się i zobaczył człowieka, pędzącego z lasu w kierunku chaty; brodę miał dużą, ręce trzymał na piersiach i z pod nich wyciekała mu krew,

O dwa kroki od króla człowiek ten padł na ziemię; oczy zamknęły mu się, leżał nieruchomy i słabo jęczał.

Król wraz ze starcem rozpiął ubranie leżącego. Głęboka rana czerwieniała na jego ciele. Król obmył mu ranę, jak umiał, obandażował ją swojem ubraniem i chustką starca. Ale krew nie przestawała się sączyć, król więc musiał kilkakrotnie zdejmować przesiąkniętą ciepłą krwią opatrunek, przemywał i bandażował ranę. Kiedy krew zatamowała się, ranny przyszedł do przytomności i poprosił o wodę.

Król przyniósł świeżej wody i dał choremu do picia. Słońce w tym czasie zaszło, nastał chłodny wieczór. Król wraz ze starcem wnieśli chorego do izby, ułożyli go w pościeli; on w tejże chwili zamknął powieki i umilkł. Król zaś tak od pracy i chodzenia zmęczył się, że rozciągnął się hod progiem chaty i również zasnął. Tak mocno przespał noc całą, ani razu się nie przebudziwszy, że rano, kiedy otworzył oczy, długo nie mógł uprzytomnić sobie, gdzie się znajduje i kto jest ten człowiek z długą brodą, który leży tu w pościeli i patrzy na niego uporczywie swemi błyszczącemi oczyma.

— Przebacz — wyrzekł słabym, ledwie zrozumiałym głosem chory, — ujrzawszy, że król się obudził i patrzy na niego.

— Ja cię nie znam i nie mam ci co przebaczać — odpowiedział król.

— Ty mnie nie znasz, ale ja znam ciebie. Jam twój wróg, a poprzysiągłem zemstę za to, żeś ukarał śmiercią mego brata, a mnie odebrałeś stanowisko. Ja wiedziałem, że sam jeden, bez przewodników, pójdziesz do starca i postanowiłem zabić cię, gdy będziesz powracał. Ale słońce kłoniło się ku zachodowi, a tyś nie powracał. Wyszedłem wtedy ze swej zasadzki, aby się dowiedzieć, gdzie jesteś i wpadłem w ręce twej straży, którąś zostawił pod lasem. Ona poznała mnie i raniła. Udało mi się uciec, ale umarłbym od upływu krwi, gdybyś mi nie był przewiązał rany. Jam chciał cię uśmiercić, a tyś uratował mi życie. Jeżeli żyć będę, a ty nie odepchniesz mnie od siebie, będę ci służył, będę twym pokornym niewolnikiem i dzieciom to przekażę. Przebacz mi!

Uradował się król, że mógł tak łatwo pogodzić się ze swym wrogiem śmiertelnym i nietylko mu przebaczył, ale obiecał powrócić mu stanowisko. Obiecał mu również bardzo chętnie przysłać swą służbę i swego nadwornego lekarza.

Pożegnawszy się z nim król wyszedł z chaty. Oczy jego szukały starca. Chciał przed odjazdem raz jeszcze prosić odpowiedzi na swe pytania. Starzec w tym czasie znajdował się przy skopanych wczoraj zagonach. Klęczał i rzucał nasiona do ziemi.

Król podszedł do niego i rzekł:

— Po raz ostatni proszę cię mądry starcze o odpowiedź na me pytania.

— Wszakżeś już otrzymał odpowiedź — odparł patrząc na króla badawczo starzec, klęczący na słabych, trzęsących się kolanach.

— Co takiego? — jam już otrzymał odpowiedź? — pytał król.

— Rozumie się — odpowiedział starzec. — Gdybyś wczoraj nie zlitował się nademną i nie przekopał grzędy za mnie, a powracałbyś samotny do swej straży, ten człowiek napadłby na ciebie, a tybyś żałował, żeś nie został u mnie. Czas ten wobec tego najbardziej był odpowiedni do kopania grząd, a ja byłem najpotrzebniejszym dla ciebie człowiekiem w tym czasie, najważniejszą zaś dla ciebie sprawą było właśnie to dobrodziejstwo, któreś mi wyświadczył. A kiedy ten człowiek z brodą przybiegł tu, najodpowiedniejszem było przewiązanie mu rany i pozostanie przy nim, bo inaczej on byłby umarł, nie pogodzony z tobą. Okazuje się, że on był również najpotrzebniejszym dla ciebie człowiekiem, a to coś ty zrobił dla niego, było najważniejszą dla ciebie sprawą. Zauważ przeto sobie, że najodpowiedniejszym czasem jest zawsze jedno i to samo: chwila bieżąca — a mianowicie dla tego jest najważniejszą i najodpowiedniejszą, że możemy rozporządzać sobą. Najpotrzebniejszym dla ciebie człowiekiem będzie ten, z którym załatwisz sprawę zaraz, ponieważ nikt nie może wiedzieć, czy będziesz miał jeszcze jakąś sprawę z innym człowiekiem. Wreszcie — najważniejszą sprawą — jest robienie dobrze temu, z którym ma się do czynienia teraz, bo po to tylko ci jest życie twoje!

Cesarz Mutsuhito.

Aczkolwiek od r. 1889 Japonia posiada parlament i konstytucyę, jednakże dotychczas panuje w niej dużo pozostałości z rządu absolutnych. Cesarz japoński jest przedstawicielem władzy wykonawczej przy pomocy rady ministeryalnej, odpowiedzialnej tylko przed nim, zawiera traktaty i decyduje w sprawie wojny lub pokoju. Przywykliśmy nazywać go mikadem, co w obrazowym języku Wschodu znaczy mniej więcej tyle, co w Turcyi "Wysoka Porta", japończycy jednak zwą go "tenno", t. j. najwyższym naczelnikiem państwa. Obecny cesarz, Mutsuhito, urodzony w r. 1852 w Kioto, dawnej rezydencyi mikadów, jest 121 przedstawicielem dynastyi, która, czy to faktycznie, czy nominalnie panuje w Japonii już przeszło od 2000 lat. Na tron wstąpił po śmierci ojca w r. 1867. W rok potem nastąpiła rewolucya, która sprowadziła upadek panów feudalnych, "dajmiów", i kliki pałacowej "tajkunów", dzierżących do owego czasu faktycznie rządy Japonia w swoich rękach, a przytem wrogów wszelkiego postępu. Od tej chwili zaczyną się też w Japoniiszalony rozwój cywilizacyi europejskiej. Mutsuhito dał pod tym względem poddanym przykład z siebie, przyjął bowiem strój europejski i po europejsku dwór swój urządził. Spokojny i prosty w obcowaniu, posiada wolę silną i odwagę przekonań, nie dając się pociągnąć szowinistycznym zachciankom tłumów. Był też nieraz narażony na zamachy fanatyków. W r. 1869 ożenił się z księżniczką japońską, z domu Fudżiwara-Itszidżo, noszącą poetyczne imię cesarzowej wiosny (Haruko). Małżeństwa tego owocem jest następca tronu, ks. Joszihito Harunomija, oraz cztery córki.

Karność w szkole.

W Toronto w Kanadzie wprowadzono od pewnego czasu w szkołach miejskich ćwiczenia, mające na celu przyzwyczajenie dzieci do odpowiedniego zachowania się na wypadek pożaru. W tym celu dawano często sygnały alarmowe, a dzieci, nie zwracając już uwagi na książki i odzienie, opuszczały niezwłocznie, ale bez nadmiernego pospiechu, pod wodzą nauczyciela, ławki i klasy i szeregowawszy się, schodziły na dziedziniec. Przed kilku dniami, już po strasznej katastrofie w Chicago, gdzie setki ludzi zginęły przecież tylko dla tego, że rzuciły się bez pamięci ku wyjściom, wybuchł istotnie ogień w jednej ze szkół przy ulicy Hamiltona. W dwie minuty po sygnale ogiowym wszystkie dzieci w liczbie 300, opuściły w jak największym porządku, jak podczas ćwiczeń, gmach szkolny. A czas był najwyższy, w trzy minuty później cały trzypiątrowy gmach szkolny stanowił jedno morze płomieni.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM IX.

(Ciąg dalszy.)

"Ja El-Kobbir, handlujący niewolnikami i dostawca do haremu Jego Wysokości zeznaję, iż odebrałem dla najwyższego sułtana od francuskiego hrabi de Monte-Christo szmaragd wartości dwóch tysięcy kies, jako cenę kupna młodej chrześciańskiej niewolnicy, lat jedenaście mającej, imieniem Haydee, córki prawej zmarłego paszy Ali Tebelen i Wasiliki jego małżonki, którą kupiłem wraz z matką przed siedmiu laty zmarłą, po przybyciu do Konstantynopola, a nabytą od pułkownika francuskiego w służbie wezyra Ali Tebelen, nazwiskiem Fernand Mondego. Wyż rzeczona sprzedaż uskutecznioną została na rachunek Jego Wysokości, który mi rozkazać raczył, abym jej dokonał za sumę 1000 kies.

Dan w Konstantynopolu z upoważnieniem Jego Wysokości, roku 1247 Hedżyry, (pdopisano) El-Kobbir. Akt niniejszy dla wiarogodności i autentyczności stwierdzony będzie pieczęcią cesarską, którą sprzedający obowiązuje się tu położyć."

Obok podpisu kupca była rzeczywiście pieczęć Jego cesarskiej wysokości.

Po przeczytaniu tego aktu i przejrzeniu go nastąpiło okropne milczenie, hrabiemu wzrok tylko pozostał, mimowolnie utkwiony w Haydee, zdawał się błyszczeć krwią i płomieniem.

—Pani — rzekł prezes — czy nie możnaby pociągnąć do wyjaśnienia hrabiego de Monte-Christo, który, jak sądzę, jest obecnie w Paryżu przy pani?

— Panie — odrzekła Haydee — hrabia de Monte-Christo, drugi mój ojciec, od trzech dni znajduje się w Normandyi.

— Któż więc — rzekł prezes — doradził pani, abyś tak postąpiła, jak do tego urodzenie i nieszczęścia dają ci prawo?

— Panie — odrzekła Haydee — do kroku tego skłoniła mnie boleść moja. Chociaż chrześcianką jestem, myślałam zawsze, aby pomścić mego czcigodnego ojca. Bóg mi to przebaczy! Zresztą, gdym stanęła na ziemi francuskiej i dowiedziałam się, że zdrajca mieszka w Paryżu, już od tej chwili nie zamykały się oczy i uszy moje. Żyłam samotna w domu szlachetnego mego opiekuna, ale dla tego tak żyłam, bo lubię cień i milczenie, w których myślami mojemi i pamiątkami karmić się mogę. Pan hrabia de Monte-Chrito otacza mnie pieczą ojcowską, znam dokładnie całe światowe życie, a zdaleka dochodzi mnie echo jego wrzawy. Czytałam sama wszystkie dzienniki, bo wszystkie trzymam, i dowiedziałam się, że dziś rano w Izbie parów odbyło się posiedzenie, a wieczorem odbyć się miało drugie. Dlatego list ten napisałam.

— Więc hrabia nie wpływał wcale na postępowanie pani?...

— On nie wie o niczem, i lękam się nawet, czy dowiedziawszy się, krok mój pochwali; czyż mogłam wyrzec się tak pięknego dnia, w życiu — dodała wznosząc oczy ku niebu z płomienistem spojrzeniem — dnia w którym mogę pomścić mojego ojca!

Hrabia przez cały ten czas ani słowa nie przemówił; nieszczęście malowało się coraz wyraźniej w ponurych rysach jego twarzy.

— Panie de Morcef — rzekł prezes — czy uznajesz w tej pani córkę Alego Tebelen, paszy Janiny?

— Nie — odpowiedział Morcef, usiłując powstać — jestto zmowa, przez nieprzyjaciół mych uknuta.

Haydee, stojąca w tej chwili z okiem, w drzwi utkwionym i czekająca jakby czyjegoś przybycia, zwróciła się nagle i zawołała, wpatrując się w hrabiego, który stał jeszcze:

— Nie poznajesz mnie?.... — rzekła — ale na szczęście ja cię poznaję! Tyś jest Fernand Mondego, oficer francuski, instruktor armii szlachetnego ojca mojego. Tyś wydał twierdzę Janiny, ciebie to wyprawił ojciec mój do Konstantynopola dla układów z sułtanem o śmierć lub życie dobroczyńcy twego, a tyś wrócił i przyniósł fałszywe pismo jego przebaczenia! Tyś, zdrajco firmanem tym podszedł Alego, tyś otrzymał jego pierścień, znak, zmuszający do posłuszeństwa Selima! Tyś zaprzedał mnie i matkę moją kupcowi El-Kobbir! Ty, morderco, zbrodniarzu, zbójco! Patrzcie wszyscy, jeszcze krew pana jego spływa po czole!

Słowa te z tamkiem uniesieniem i ogniem były wyrzeczone, że wszystkich oczy zwróciły się na hrabiego a i on sam podniósł rękę do góry, jakby istotnie krew Alego po czole mu spływała.

— Poznajesz więc pani dokładnie pana de Morcef, jako oficera Fernanda Mondego?

— Czy ja go poznaję?... — zawołała Haydee. — O moja matko! tyś mi powiedziała: "Byłaś wolną, miałaś ojca, któregoś kochała, przeznaczono cię do korony prawie! Przypatrz się dobrze temu człowiekowi, on cię uczynił niewolnicą, on zatknął głowę ojca twojego na żelaztwie lancy, on nas zaprzedał, on nas wydał w ręce nieprzyjaciół! Przypatrz się dobbrze jego prawej ręce, na której jest szeroka blizna; gdybyś twarzy zapomniała, poznasz go po tej ręce, na którą kupiec El-Kobbir odliczał złoto, sztuka po sztuce!" I jażbym go nie poznała! No niech sam teraz powie, czy mnie nie poznał!

Każde słowo godziło w Morcefa jak ostrzem miecza i rozbijało tarczę jego energii; przy ostatnich wyrazach cofnął się żywo i mimowoli prawą rękę, oznaczoną rzeczywiście blizną, ukrył na piersi i upadł na krzesło, miotany wściekłością i rozpaczą.

Scena ta wzburzyła niezmiernie umysły zgromadzenia.

— Panie hrabio de Morcef — rzekł prezes — nie upadaj na odwadze i odpowiedz; sprawiedliwość monarchy jest wielką, wyrównywa ona prawie sprawiedliwość Boga; ona nie pozwoli cię zetrzeć nieprzyjaciołom twoim, nie podawszy środka do ich zwalczenia. Może żądasz nowego badania. Chcesz może, abym rozkazał dwom członkom Izby udać się do Janiny?

Morcef milczał.

Członkowie komisyi spojrzeli po sobie, jakby przejęci pewnym rodzajem trwogi. Znali energiczny i gwałtowny charakter hrabiego.

Wielkiej i straszliwej potrzeba było siły, aby zniweczyć obronę tego człowieka; należało wszcie przypuścić, że po tem milczeniu, do snu chwilowego podobnem nastąpi obudzenie ze straszym piorunem.

— Jakże!... — zapytał prezes — coś pan postanowił?

— Nic — wyrzekł, powstając, przytłumionym głosem hrabia de Morcef..

— Córka Alego Teleben — rzekł prezes — rzeczywiście więc prawdę wyrzekła?,... Jestże ona niewątpliwie owym strasznym świadkiem, na którego zeznania winowajca nie śmie odpowiedzieć: "nie"; więc wszystko co wyznała i o co cię oskarża, ma być prawdą?...

Hrabia spojrzał wokoło wzrokiem, w którym wyraz rozpaczy, przejąłby tygrysa trwogą, sędziów jednak nie mógł rozbroić; wreszcie wzniósł oczy w sklepienie, ale spuścił je natychmiast, jakby się lękał, ażeby to sklepienie, rozstąpiwszy się, nie zajaśniało drugim trybunałem, jakim jest niebo i drugim sędzią, który się Bogiem nazywa.

Gwałtownem poruszeniem rozerwał suknię, która go ściskała, jak żelazo, i wyszedł z sali, jak szaleniec, mocą złego ducha owładnięty; po chwili rozległy się sklepienia echem ciężkich jego kroków, a wkrótce turkot powozu, unoszącego galopem swego pana, zatrząsł portykiem florenckiego gmachu.

— Panowie — oświadczył prezes, po przywróceniu spokojności — jestże hrabia de Morcef przekonany o wiarołomstwo, zdradę i nikczemność?...

— Jest!.... — odpowiedzieli wszyscy członkowie komisyi jednozgodnie.

Haydee obecną była aż do ostatniej chwili posiedzenia, wysłuchała wyroku z całą obojętnością, i żaden rys w twarzy nie wyraził, ani litości, ani uradowania.

Nakoniec, osłaniając twarz woalem, majestatycznie skłoniła się radzcom, i wyszła tak, jak Wirgiliusz maluje swoje boginie.

ROZDZIAŁ IX.

Wyzwanie.

— Korzystałem z milczenia i ciemności w sali — rzekł następnie Beauchamp — i wyszedłem natychmiast niepostrzeżony. Odźwierny, który mnie wprowadził, czekał przy drzwiach na mnie. Szedł wraz ze mną przez korytarze, aż do małych drzwiczek, wychodzących na ulicę Vaugirard. Wyszedłem z duszą znękaną i zachwyconą zarazem — przebacz mi, Albercie to wyrażenie; znękany byłem, myśląc o tobie, zachwycony zaś szlachetnością tej młodej dziewicy, tak wytrwale mszczącej się za ojca. Przysięgam ci, Albercie, że zkądkolwiek przyszło odkrycie tajemnicy, choćby nawet od nieprzyjaciela, przekonany jestem, iż nieprzyjaciel ten jest posłańcem Opatrzności.

Albert, rękami twarz zasłaniając, podniósł nakoniec głowę, a lica jego okrywał rumieniec wstydu i potoki łez, porwał za rękę Beauchampa i rzekł:

-- Przyjacielu, życie moje się już skończyło; mnie tak nie przystoi mówić jak tobie, że Opatrzność ten cios spuściła na mnie, jam powinien znaleść tego człowieka, który mnie ściga nieprzyjaźnią swoją. Tymczasem liczę na przyjaźń twoją, liczę, że mi pomożesz, mój Beauchampie, jeżeli jeszcze pogarda nie przytłumiła w tobie uczucia dla mnie.

— Pogarda? Mój drogi! dlaczegożby pogarda dotknąć mogła ciebie? Bogu dzięki nie żyjemy już przecie w czasach, gdy niesłuszny przesąd zrzucał na synów odpowiedzialność za czyny ojców.

Przejdź myślą całe życie twoje. Nigdy jutrzenka nie zapowiadała piękniejszego dnia, jak przy twoim wschodzie. O nie! Albecie; wierzaj mi, jesteś tak młody i bogaty, opuść Francyę!

W tym Babilonie nieustannego ruchu i różnorodnych pojęć prędko się wszystko zapomina; wrócisz za lat kilka, ożeniony z jaką słowiańską księżniczką, a nikt ani pomyśli o tem, co się wczoraj stało, a tem bardziej o tem, co przed szesnastu laty umarło.

— Dziękuję ci, kochany Beauchamp stokroć dziękuję za dobre chęci twoje, ale to być nie może; jużem ci powiedział, czego pragnę, teraz zaś zmienię chęć na niewzruszoną wolę.

Przyznasz, że będąc w takiem jak ja położeniu nie mogę z twojego stanowiska na te rzeczy się zapatrywać.

— Podług ciebie, zdają się one z niebiańskiego pochodzić źródła, podług mnie, źródło ich w kałuży podłej zawiści.

Mojem zdaniem, Opatrzność wcale się w te brudy nie miesza, i gdy poszukam sprawcy, znajdę w nim nie posłańca niewidzialnego i bez ciała, co nagradza i karze boską siłą, ale istotą widoczną i dotykalną, na której się pomszczę okrutnie. O tak! przysięgam ci, że się zemszczę za wszystko, com wycierpiał.

— Niech i tak będzie — rzekł Beauchamp — jeżeli chcesz, abym zstąpił na ziemię, uczynię to dla ciebie, jeżeli trwasz w postanowieniu odkrycia nieprzyjaciela, pomogę ci i wraz z tobą działać będę.

— Że go znajdę, jestem prawie pewny, bo mój honor jest tyle prawie, co i twój w sprawie tej dotknięty.

— A więc natychmiast, drogi Beauchamp, od tej zaraz chwili rozpocznijmy poszukiwania nasze.

— Każda spóźniona minuta jest dla mnie wiecznością; donosiciel nie jest jeszcze ukarany, ma więc nadzieję, że kary ujdzie; ale na mój honor, omyli go ta nadzieja.

— Nie bierz tego, mój Albercie, za pewność, jest to dopiero światełko wśród nocy; idąc za tem światełkiem, być może, trafimy do celu.

— Mów, błagam cię, widzisz przecie, iż umieram z niecierpliwości.

— Opowiem ci tedy, czegom nie chciał mówić, powróciwszy z Janiny.

— Powiedz.

— Oto co sie stało: dla powzięcia dokładnych wiadomości, udałem się naturalnie do pierwszego bankiera w mieście, jeszcze odezwałem się w tej sprawie, zanim nazwisko ojca twego wymieniłem....

— Wiem już — rzekł do mnie — zgaduję co tu pana sprowadza.

— Jakim sposobem?

— Bo przed dwoma tygodniami pytano mnie o to samo.

— Któż pana pytał?

— Korespondent mój, pewien bankier paryski.

— Jak się nazywa?

— Danglars.

— On?... — zawołał Albert, — tak, on niezawodnie, on ściga od dawna biednego ojca mojego, zazdrosną swą zawiścią; on tak popularny niby, a darować nie mogący hrabiemu de Morcef, że jest parem Francyi.

Uważaj nawet, że to nagle bez powodu zerwanie projektu małżeństwa... tak jest, niema wątpliwości...

— Przekonaj się jednak dobrze, Albercie, nie unoś się, przekonaj się dokładnie, a gdy już rzecz pewną będzie....

— O tak! jeśli tylko rzecz pewną będzie — zawołał młodzieniec — zapłaci mi za wszystko, com wycierpiał.

— Zastanów się, Morcefie, że to już człowiek nie młody.

— Nie będę zważał na wiek jego. A czy on zważał na honor mojej rodziny? Jeżeli nienawidził ojca, czemuż wprost na ojca nie uderzył? Ale on lękał się stanąć twarzą w twarz!...

— Nie odradzam ci Albercie, ale chciałbym twój zapęd hamować; działaj roztropnie, przestrzegam cię...

— Nie lękaj się, będziesz zresztą zawsze przy mnie, uroczyste sprawy powinny się zawsze przy świadku odbywać.

Nim dzień upłynie, jeśli tylko pan Danglars jest winnym, zginie, lub ja zginę. Bo, na Boga! drogi mój przyjacielu, muszę honorowi memu wyprawić świetny pogrzeb.

— Jeśli takemy już postanowili, potrzeba zamiary nasze natychmiast wprowadzić w wykonanie. Chcesz iść do pana Danglarsa, to idźmy zaraz.

Posłano po fiakra.

— Przy wejściu do pałacu bankiera, stał faeton pana Andrzeja Cawalcanti i lokaj przy drzwiach jego.

— Dzięki Bogu, nieźle się składa! — rzekł Albert głosem ponurym. Jeżeli pan Danglars nie zechce się bić ze mną, to mu zięcia zabiję. Tak, Cawalcanti bić się musi!

Oznajmiono bankierowi Alberta, ale on wiedząc, co się w wigilię dnia stało, wpuszczać go nie kazał. Już jednak spóźnił się rozkaz, bo Albert wszedł zaraz za lokajem; usłyszał wydane polecenie, pchnął drzwi i wpadł prosto aż do gabinetu z Beauchampem.

— Mój panie — zawołał bankier — czyż już nie mamy prawa przyjmować lub nie przyjmować, kogo nam się podoba? Sądzę, że się pan zanadto zapominasz...

— Bynajmniej — odparł zimno Morcef — są okoliczności, a pan właśnie znajdujesz się w obec jednej z takich, gdzie przez podłość, któtą śmiało mogę panu zarzucić, chcielibyśmy być sami i nie przyjmować niektórych osób zwłaszcza....

— I czegóż pan chcesz odemnie?

— Ja chcę — odrzekł Morcef śmiało, nie zwracając uwagi na Cawalcantiego, wspartego na kominku — zaproponować panu schadzkę w ustronnem miejscu, gdzie nikt nam nie przeszkodzi, na dziesięć minut tylko, nie dłużej; jeden z nas, jeśli się tam spotkamy, zostanie i liście go okryją.

Danglars zbladł, Cawalcanti się wzdrygnął. Albert zwrócił się do młodzieńca.

-- Ale być może, że panbyś stanął, panie hrabio, proszę bardzo, masz zupełne prawo należysz prawie w tej chwili do rodziny, ja zaś gotów jestem spotkać się ze wszystkimi, którzy tylko przyjść i stanąć raczą.

Cawalcanti spojrzał osłupiały na Danglarsa, który powstał i stanął powtórnie pomiędzy Albertem i Cawalcantim. Napaść Alberta na Anrzeja zdziwiła nagle tego ostatniego, myślał bowiem, że odwiedziny miały inny zupełnie cel i powód.

— Jeśli dlatego szukasz pan — rzekł do Alberta mniemany hrabia — zaczepki z baronem, że mnie przeniósł nad pana, uprzedzam, iż gotów jestem wytoczyć panu sprawę przed prokuratorem królewskim.

— Mylisz się pan — rzekł Morcef z szyderczym uśmiechem — nie mówię wcale o małżeństwie, i dlatego tylko odezwałem się do pana Cawalcantego, bo zdawało mi się, że miał zamiar wtrącić się do naszej rozmowy. Pomimo to słusznie pan powiedziałeś, że ja dziś z całym światem szukam zaczepki, a panu, zacny panie Danglars, zostawiam pierwszeństwo.

— Mój panie — odpowiedział Danglars, pobladły z gniewu i trwogi — uprzedzam, że jeśli nieszczęśliwym przypadkiem spotkam się na ulicy z psem wściekłym, uderzam go i zabijam, nie czając się bynajmniej winnym, sądzę bowiem, żem wyświadczył przysługę społeczeństwu. Otóż skoro pan jesteś wściekły i hcesz mnie pokąsać, uprzedzam, że cię bez najmniejszej litości zabiję. Zastanów się pan przecie, czy to moja wina, że ojciec pański został zniesławiony?

— Tak, nędzniku! — krzyknął Albert — tyś temu winien!

Danglars cofnął się.

— Jam winien? jam winien! — zawołał. Pan chyba jesteś szalony! Czy ja znałem tę historyę grecką? Czy ja poradziłem pańskiemu ojcu, aby sprzedał twierdzę Janiny i aby zdradził...

— Milcz! — krzyknął Albert głosem przytłumionym. — Tyś bez powodów nie zrobił tego wszystkiego, tyś nieszczęścia sam nie ściągnął, aleś ty wywołał je podstępnie.

— Ja!

— Tak ty, bo kto denuncyował?

— Musiałeś się pan przecie dowiedzieć z dziennika, że nadeszła wiadomość z Janiny, u wszystkich djabłów!

— Kto pisał do Janniy?

— Do Janiny?

— Tak, kto pisał, z żądaniem wiadomości, dotyczących mojego ojca?

— Zdaje mi się, że wszystkim wolno pisywać do Janiny?

— A jednakże tylko jeden człowiek pisał.

— Jeden?

— Tak jest jeden, to jest pan!

— Pisałem bezwątpienia; bo sądzę, że kiedy ma się wydać córkę za człowieka młodego, wolno zasięgać wiadomości o jego rodzinie; nietylko wolno, ale należy.

— Pisałeś pan, aleś naprzód wiedział — rzekł Albert — jaka przyjdzie odpowiedź.

— Ja? Bynajmniej; mogę przysiądz najuroczyściej na to — zawołał z całą ufnością i ze współczuciem raczej dla nieszczęśliwego młodzieńca, niż z bojaźnią — przysięgam, żem nigdy ani myślał pisać do Janiny. Alboż ja wiedziałem o katastrofie Alego baszy?

— Musiał ktoś zatem podmówić pana do napisania?

— To nie ulega wątpliwości.

— Skłonił pana ktoś zatem?

— Tak jest.

— Któż taki? mów pan natychmiast!

— Cóż na Boga! łatwo przecież zgadnąć; wspomniałem, że źródło majątku ojca pańskiego dotąd jest jeszcze nieznane, a przynajmniej nie jawne. Pewna osoba zapytała mnie, gdzie też pański ojciec zrobił ten majątek? odpowiedziałem: w Grecyi; natenczas: dodała "więc napisz pan do Janiny".

— Któż to panu dał taką radę?

— Któż, u djabła?... hrabia de Monte-Christo, przyjaciel pański.

— Jakto! hrabia de Monte-Christo namówił pana, abyś napisał do Janiny?

— Tak, i napisałem. Jeżeli pan chcesz widzieć tę korespondencyę, mogę ją panu pokazać.

Albert i Beauchamp spojrzeli po sobie.

— Mój panie, oskarżasz hrabiego, który właśnie teraz wyjechał z Paryża, i usprawiedliwić się może — przemówił Beauchamp po raz pierwszy od wejścia.

— Panie kochany — odparł Danglars — nie oskarżam nikogo i to, co mówię, gotów jestem w przytomności hrabiego de Monte-Christo powtórzyć.

— Czy hrabia wie, jaką pan otrzymałeś odpowiedź?

— Pokazałem mu ją natychmiast.

— Czy wiedział przedtem, że imię chrzestne mojego ojca było Fernand, a nazwisko Mondego?

— Wiedział, bom mu sam to oddawna powiedział, ja w całej tej sprawie nie zrobiłem nic więcej, niżby ktobądź na mojem miejscu był uczynił. Gdy nazajutrz po odpowiedzi, ojciec pański, zachęcony przez hrabiego de Monte-Christo przyszedł mię prosić o rękę córki, odmówiłem mu, to prawda, ale odmówiłem bez żadnych tłomaczeń i wrzawy, bo czegóżbym miał skandal wzniecać. Cześć lub hańba pana de Morcef aniby podniosła, aniby zniżyła kursu papierów.

Albert uczuł, iż rumieniec wystąpił mu na czoło.

Jasna rzecz, że Danglars bronił się podle, ale stanowczo; jeśli nie całą, to przynajmniej część prawdy wypowiedział.

Zresztą, o cóż szło Morcefowi? nie o winę Danglarsa lub Monte-Christa, ale o to, aby mu ktoś odpowiedział za zniewagę, aby się bił z nim ktokolwiek.

Danglars bić się nie będzie, to rzecz widoczna.

Teraz każda rzecz, zatarta i niewyraźna, przedstawiła się dokładnie oczom i pamięci Alberta.

Monte-Christo wiedział tedy wszystko, ponieważ to on wykupił córkę Alego baszy; doradził Danglarsowi napisać do Janiny, a znając odpowiedź, chętnie uległ żądaniu Alberta, ażeby go przedstawił Haydee; i nie skierował rozmowę na śmierć Alego i nie tamował opowiadania Haydee (uprzedził jednak dziewicę w kilku nowogreckich wyrazach, niezrozumiałych dla Alberta, aby nic o jego ojcu nie wspominała); prosił Morcefa, aby imienia ojca swego w obecności Haydee nie wspominał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują za jeden raz 50 centów, za trzy razy dolara.

Jan Moszczak, rodem z Muszyny w Galicyi, poszukuje swojej żony. Kto mi poda jej adres lub ona sama otrzyma $5.00 nagrody. Jan Moszczak, Walkers Mills, Pa., Allegheny Co. (6)

Antoni Furmański, rodem z powiatu grujeckiego w gub. warszawskiej, a przebywający od 2 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego znajomego, Edwarda Bobowskiego, 221 Cleaver st., Chicago, Ill. (6)

1000 górników potrzeba żonatych i kawalerów do kopalni węgla w stanie Indiana, Illinois, Colorado i New Mexico. Dobra zapłata i stała praca. Potrzeba także 200 mężczyzn do roboty na frachtowych okrętach. Przejazd z New Yorku do Europy darmo. J. Lucos, Polsk, 122 LaSalle st., room 6, Chicago, Ill. (7)

Antoni Furmański, rodem z powiatu grujeckiego w gub. warszawskiej, a przebywający od 2 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego znajomego, Edwarda Bobowskiego, 221 Cleaver st., Chicago, Ill. Kto mi poda jego adres otrzyma wynągrodzenie. (6)

Mateusz Żepka, rodem z gminy Karszew w gub. kaliskiej, poszukiwany jest przez swego brata Michała Żepkę, box 325, Wakefield, Mich. (7)

10 górników poszukuje zajęcia w Kanadzie lub w Stanach Zjednoczonych. Adres: Paul Kronst, Coalfields, N. W. T., Assa., Canada. (7)

REALNOŚĆ 27 morgów w starym kraju, pow. Dąbrowa, Galicya, na sprzedaż. Grunt jest dobry. Rodzi się na nim wszystko; blisko miasta, samej łąki na 17 wozów siana. Warunki do kupna bardzo przystępne, gdyż połowę płaty może pozostać mu na hipotece na długie wypłaty ratami, cena 6,500 złr. Każdy chcący kupić zgłoście się do właściciela S. Kubisztal, Northbridge, Mass., box 124.

FARMA na sprzedaż w okolicy polskiej Poznań, Wis., 80 akrów ziemi, 50 pod uprawą, a 30 lasu i pastwiska niedaleko od maślarni i syralni. Za mleko od jednej krowy można otrzymać na miesiąc od 5 do 7 dolarów. Ziemia dobra pod buraki, które można sprzedać w cukrowni w Chippewa Falls i z jednego akra można otrzymać $50 do $80. Adres: Benedykt Zawadzki, Thorp, Wis., Clark Co. (10)

☞ A. Nostulny (?) ma paczkę na ekspresie w Trenton, N. J.

☞ Feliks Rossowski ma paczkę na ekspresie w St. Paul, Minn.

☞ K. Bantowski ma paczkę na ekspresie w Buffalo, N. Y.

Franciszek Bogusz mający przebywać w Philadelphii poszukiwany jest przez swego syna Jana Bogusz, Boswell, Pa. Somerset Co.

Józefa Perkowska, rodem ze wsi Pieski w gub. suwalskiej, poszukiwana jest przez swego brata Stanisława Perkowskiego, 213 E. Ridge st., Nanticoke, Pa.

J. Sieredziński, przebywający w LaSalle, Ill., poszukiwany jest przez W. J. Kejock, box 46, Bulger, Pa.

Stan. i Józ. Hiliccy, Maryanna i Jan Lewandowscy, poszukiwani są przez swą krewną, rodem ze wsi Komikowa w gub. płockiej. Józefę Brzezińską, 228 High st., Hartford, Conn. (8)

KOWAL fachowy poszukuje zajęcia. Adres: M. Czuczko, 33 Bridge st., Bellows Falls, Vt.

☞ A. Przybylski ma paczkę na ekspresie w Cincinnati, Ohio. Niech się po nią zgłosi.

Marcin Michalok rodem z Jabłkowa w Ks. Poznańskiem, przebywający od 12 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez Fr. Przybylskiego, Winona, Minn.

KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA.

CHWAŁA BOŻA, zbiór nabożeństwa Katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy mszy św., po Spowiedzi i Komunii św., do Najśw. Maryi Panny, do Świętych Pańskich, modlitwy na najgłówniejsze uroczystości roczne, oraz pieśni kościelne, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i okładki, rozmiar 4x2¼, (No. 4c) Cena $1.50
W. Dyniewicz.

Wiadomości Chicagoskie.

W OBEC rozpaczliwego stanu finansów miasta mnożą się projekta w jaki sposób należałoby zapobiedz ciągłemu niedoborowi w kasie miejskiej.

Alderman Blake proponuje, ażeby nałożyć na każdego rejestrowanego wyborcę podatek trzydolarowy za prawo głosowania nad tem, czy mamy zakupić tramwaje, czy nie. A ponieważ rejestrowanych wyborców jest 374,000 przeto z tego źródła możnaby mieć milion sto tysięcy dolarów.

Eidman sądzi, że każdy obywatel, który chodzi po chodnikach, niszczy je, więc powinien za to płacić 3 dolary 75ct. rocznie. Za używanie dziór, których jest tak wiele w chicagoskich chodnikach nie proponuje on specyalnego podatku.

Carey proponuje, by każdy zakładający się na wyścigi płacił 4 dolary rocznie. Inny znów alderman proponuje urządzenie wystawy takich robót, na które w budżecie przeznaczone są setki tysięcy, a które nigdy nie są wykonywane. Należy do tych: czyszczenie ulic i kanałów, naprawa dróg i chodników, płace inspektorów do pozamykanych na zawsze mostów i t. d.

Nie brakuje także innych projektów, jak opodatkowanie fortepianów, fonografów i katarynek, tudzież biletów teatralnych i koncertowych.

Najlepszą jest propozycya, aby opodatkować wszystkich politykierów po $1,000 rocznie a będzie dosyć pieniędzy w kasie miejskiej.

OBECNIE toczą się w radzie miejskiej układy o odnowienie koncesyi z kompanią tramwajową na południowej stronie miasta. Układy te prowadzone są na tej podstawie, iż okres trwania koncesyi ma być ograniczony na lat dwadzieścia. Ale major widać przypomniał sobie, że został wybrany na ten urząd w zamian za danie obietnicy, iż do sześciu miesięcy załatwi kwestyę tramwajową. A tu już rok mija prawie, a nic nie jest zrobione.

Więc też jeden z oficerów mayora postawił nagle wniosek, by miasto miało prawo po latach dziesięciu tramwaje wykupić. Gdy kompania oświadczyła, że nie mogłaby wydawać pieniędzy na tak krótki czas, wówczas mayor orzekł, żi zawetuje każdą inną uchwałę.

Bardzo wielu obywateli jest za wykupieniem tramwai przez miasto. To niemożliwa rzecz, gdyż obecnie nie ma pieniędzy na czyszczenie miasta i naprawę chodników, trudno więc mówić, by miasto mogło marzyć o wydaniu kilkudziesięciu milionów na zakupienie tramwai, gdyż ani samo nie ma pieniędzy, ani mu nikt ich nie pożyczy.

WYCHOZĄC ze słusznej zasady, że kobiety w wydawaniu wyroków na występujące przeciw prawu dzieci mogą być wiele kompetentniejsze od mężczyzn, władze odpowiednie postanowiły, aby w owych sądach "dziecięcych" uczestniczyły i kobiety. Po raz pierwszy odbył się przed kilku dniami sąd taki w Chicago. Sześć kobiet, pod przewodnictwem sędziego Honore, zajęło miejsce przysięgłych, celem rozpatrzenia sprawy ośmioletniej Maryi Mackelem i postanowienia, czy należy ją oddać do zakładu poprawczego. Matka dziecka oświadczyła, że nie przeżyłaby rozstania się z małą winowajczynią; sąd uległ prośbom matki, lecz postanowił, ażeby obie razem umieszczone były na pewien czas w zakładzie poprawczym w Duning, uważając, że matka winna jest, iż źle wychowuje córkę.

Jury, złożone z sześciu mężczyzn, przyznało słuszność temu wyrokowi.

W FABRYCE puszek American Can Co., mieszczącej się przy 40ej ulicy i Steward ave., wybuchł w tych dniach strajk, w którym wzięło udział 2,000 robotników. Strajkierzy mają zapewnioną pomoc materyalną ze strony chicagoskiej federacyi pracy. Nieporozumienia trwały tam już od roku, a obecnie doszły do punktu kuluminacyjnego, gdyż właściciele fabryk oświadczyli, że zniżą zapłatę robotników do tej skali, jaką mieli w roku 1902. Zatem zniżka zapłaty wyniosłaby mniej o 10 proc. od pobieranej obecnie.

PO TRZYDNIOWYCH dyskusyach komisyi arbitracyjnej, złożonej z członków stowarzyszenia pogrzebowych i unii woźnic, doszło do porozumienia i ułożono nowy kontrakt na rok bieżący.

Podług brzmienia nowego kontraktu, woźnice u pogrzebowych pobierać będą $12 tygodniowo, za które muszą pracować po 12 godzin dziennie przez 6 dni w tygodniu. Za pracę po czasie pobierać będą 25c na godzinę. Uznano również unię i tylko uniści mogą być zatrudniani. Wszelkie spory odtąd będą załatwiane przez komitet arbitracyjny, złożony z dwóch członków unii i dwóch pracodawców, a ci sobie dobiorą piątego superarbitra.

Obie strony są zadowolone z nogewo kontraktu.

MIKOŁAJ Senn, znany chirurg chicagoski, wczoraj przybył na okręcie Mariposa z Tahiti do San Francisco i śpiesznie przybywa do Chicago, by tu uporządkować swe interesa prywatne i przygotować się do podróży do Japonii, dokąd go powołują na szefa chirurgicznego departamentu armii japońskiej.

Przed dwoma laty dr. Senn był w Japonii, a oficerzy tamtejszego Tow. Czerwonego Krzyża wydali bankiet na jego cześć. Podwóczas prezydentem tego Towarzystwa był książę Kumaten, który umarł niedawno, a ten z polecenia rządu zaangażował dr. Senna na wypadek wojny i ułożono się, że skoro wojna wybuchnie, dr. Senn wybierze się śpiesznie do Japonii i może ze sobą zabierze kilkudziesięciu chirurgów.

Dr. Senn ma sławę, można powiedzieć światową, jako chirurg. Urodzony w Buchts, w Szwajcaryi, w roku 1844, przybył z rodzicami do Fond du Lac, Wis., w r. 1853. Studyował medycynę w Chicago Medical College i na uniwersytecie w Monachium. W maju 1898 został zamianowany naczelnym chirurgiem szóstego korpusu armii ze stopniem podpułkownika i szefem sztabu operacyjnego polowego. Jest profesorem chirurgii w kilku kolegiach i wydał kilka cennych dzieł. Był delegatem amerykańskim na kongresach lekarskich w Berlinie w roku 1890 i w Moskwie w roku 1897.

POMIĘDZY właścicielami pralń powstała wojna konkurencyjna, na czem naturalnie skorzysta publiczność. Otóż jeden z nich obniżył cenę za wypranie koszuli do 5c, co wielce oburzyło jego kolegów. którzy zemścili się na nim w tem sposób, że obniżyli cenę za wypranie koszuli do 4 centów.

Jak tak dalej pójdzie, to nam prać będą bieliznę bezpłatnie, coby nas wcale nie gniewało, chociaż są i tacy, co "prania" nie lubią.

Pierwszy palacz pierwszej lokomotywy.

W Londynie zmarła osobistość wybitna, T. Marshall, pierwszy palacz pierwszej lokomotywy, jaką Jerzy Stephenson oddał do użytku publicznego. Pamiętna owa jazda, podczas której Stephenson był czynny, jako maszynista, a Marshall chłopak wówczas kilkunastoletni, jako palacz, odbyła się dnia 27 września 1825 roku przy otwarciu linii kolejowej Stockton-Darlington, pierwszej linii kolejowej świata. Marshal dożył bardzo sędziwego wieku, a mistrza swojego przeżył o całe 55 lat, Stephenson bowiem umarł 1go sierpnia 1848 r. Pociągi owej kolei, przeznaczonej głównie do przewozu produktów z kopalń okolicznych biegły z szybkością zaledwie 16 mil angielskich na godzinę. Dopiero na kolei, łączącej Liwerpool z Manchesterem, a otwartej w październiku 1829 roku i przeznaczonej do przewozu pasażerów, szybkość zwiększono do 30mli ang. na godzinę.

Cleveland.

Teatr Cleveland został otwarty i przedstawienia będą się odbywały odtąd regularnie. W bieżącym tygodniu odgrywany jest dramat Tołstoja "Iwan Groźny".

Nowe widoki kolorowe do stereoskopów.

Od dawna dostajemy bardzo wiele listów od czytelników z zapytaniem o rozmaite widoki do stereoskopów. Aby te żądania czytelników zaspokoić sprowadziliśmy bardzo wielką ilość widoków kolorowych najrozmaitszych budynków i okolic całego świata.

Widoki te sprzedajemy po dolarze za 24 sztuk, albo 48 za 2 dolary, z których każdy przedstawia inny widok.

Dotychczas rozesłaliśmy wiele tysięcy stereoskopów z widokami życia Jezua Chrysutsa. Kto już ma stereoskop, może sobie od nas dokupić tych nowych widoków.

Stereoskop osobno kosztuje dolar. W. Dyniewicz.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 10 lutego, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4.10—4.20
Najlepsza wiosenna	5.10
Żytnia zimowa	2.85—3.15
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	64
No. 3 czerwona	97
No. 2 czerwona	98
No. 4 twarda	67
No. 3 twarda	83
No. 2 twarda	88
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	85
No. 2	76—78
No. 4	52—67
ŻYTO (buszel)	
No. 2	61—61½
No. 3	54—55
No. 4	48
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	35—41
No. 3	41½
No. 2 żółta	50
No. 2	49½
No. 3 biała	42
No. 3 żółta	42—43
OWIES (buszel)	
No. 2	41—41½
No. 2 biały	39
No. 3	37—38
No. 3 biały	41—44
No. 4	38—39
No. 4 biały	38—42
Standard	43¾
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.00—13.00
Smalec	7.10
Żeberka	6.25—6.50
BYDŁO	
Woły tuczne	4.60—5.00
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—4.50
Świnie tuczne	4.35—4.90
Prosięta	2.00—3.75
Owce	2.75—5.60
Jagnięta	4.25—5.60
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	22½
Firsts	18—19
Seconds	15
Dairies	19—20
Jaja, (tuzin)	30—30½
Niesortowane	28½

Listy Polskie na Poczcie.

1504 Aleksandrowicz M	1784 Mikos K
1506 Andruszkiewicz W	1789 Mikos J
1510 Balski W	1796 Mudra J
1511 Barczewski I	1801 Nachowski J
1514 Baranowski M	1809 Niedzielski J
1530 Białkowa K	1812 Nowotarski J
1531 Biały P	1816 Olsztyński A
1539 Borkowski P	1817 Olszewski A
1540 Borkoski F	1819 O awiec F
1541 Brojek V	1820 Orzech W
1545 Bras J	1822 O oc F
1547 Brozgo J	1824 Pawlikowski F
1548 Brzezicki B	1825 Polak P
1558 Bukowska M	1830 Pawetko S
1554 Bukowski T	1832 Pawlacki F
1559 Capik W	1837 Parzygnat W
1562 Czerwiński P	1851 Piewa F
1566 Chmielak J	1868 Korański I
1569 Choragwicki S	1884 Rybiński K
1578 Cisło J	1894 Szultewski J
1580 Cwik J	1906 Sikora K
1581 Cwiklicki W	1913 Siwy W
1584 Czyk J	1915 Skurski J
1586 Danilewicz J	1917 Skaryszewski C
1587 Daniel M	1918 Skopowski N
1590 Debaszyński J	1919 Sotmicka A
1592 Dilewski A	1921 Sliwa J
1599 Dominik M	1923 Smoleń F
1602 Dudek J	1927 Sowiźrał M
1604 Durlak M	1928 Sopczyk M
1618 Ermanlewicz S	1931 Sroka M
1623 Gawlik A	1932 Sroka W
1626 Gawron J	1936 Starzblewicz F
1640 Groholski A	1937 Stewańska T
1642 Grzegorzewski A	1938 Stopka Z
1643 Grzegorzewski W	1939 Stoma J
1644 Gurski K	1940 Stoma P
1648 Hetmański F	1952 Stankiewicz A
1649 Holewa M	1954 Srzałka P
1660 Jedzik J	1955 Stasiak F
1661 Janos A	1961 Sumoski A
1666 Jankowski A	1962 Sulikowski J
1667 Jankowski P	1969 Szymusik J
1678 Kaczmarek M	1970 Szymczak W
1684 Kandzierski W	1971 Szybowicz F
1685 Kasprzyk J	1972 Szopski J
1687 Kasparzyk S	1974 Szafarz M
1688 Kasprzyk M	1977 Tonaszewicz J
1689 Karp J	1982 Trzebiatowski M
1701 Kmiekowski J	1992 Walczak W
1704 Kozłek J	1995 Wawrzyński K
1708 Korczewska M	2000 Wirgoka Z
1718 Kowalski S	2001 Wisz J
1719 Koźlik J	2002 Wiecek S
1726 Kuratkoski M	2003 Wilczak P
1731 Larek J	2006 Wdyński F
1732 Łatka M	2008 Wierzyński K
1733 Łazarski M	2010 Wietrzykowski K
1748 Liesyński J	2013 Wiktorowicz K
1749 Lewicki B	2016 W Kamieski
1755 Manowski M	2017 Wojcik S
1756 Maruszak A	2026 Wróblewski J
1760 Matuszak A	2033 Zawisłowski W
1762 Marszewska T	2034 Zalka J
1764 Małecki A	2035 Zajączkowska J
1766 Makóska J	2041 Ziołkowski L
1767 Malinowicz D	2042 Zimek W
1769 Marek J	2043 Ziala J
1772 Machowski F	2044 Zieliński S
1781 Milewski S	2047 Zmuda J
1783 Mikiaszewicz J	2051 Zopatowski K